Mieczysław Klimowicz

Narodziny romansu listownego w literaturze polskiej XVIII wieku

Pamiętnik Literacki : czasopismo kwartalne poświęcone historii i krytyce literatury polskiej 49/4, 389-431

1958

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

MUZEUM HISTORII POLSKI

MIECZYSŁAW KLIMOWICZ

NARODZINY ROMANSU LISTOWNEGO W LITERATURZE POLSKIEJ XVIII WIEKU [1]

1. Zapomniany autor

Imponująca liczebnie literatura czasów saskich jest właściwie do dziś terenem niezbadanym. Jej przysłowiowy zastój i upadek wydają się być sprawą bezsporną, posiada ona tylko kilka nazwisk wybijających się ponad ogólny poziom, pisarzy zresztą bardzo miernego lotu. A jednak niepokoi ta wielka masa druków i rękopisów z lat przeszło sześćdziesięciu, świadczy o tym, że odbywał się tu jakiś poważny proces, który umożliwił dokonanie przełomu oświeceniowego. Rekonesansowe badania, jakie dotychczas prowadzono, wykazały już wielką różnorodność i niejednolitość tej literatury. Obok zalewu obskuranckiej i dewocyjnej twórczości — kontynuacji poetyki i retoryki zwyrodniałego baroku oraz płodów pseudonaukowych, noszących cechę średniowiecznego polihistoryzmu — spotykamy utwory nawiązujące wyraźnie do literatury staropolskiej (np. Dominika Rudnickiego), czasem w poemacie o treści dewocyjnej w toku narracji błysną piękne oktawy, niczym nie ustępujące oktawie Krasickiego [2]. Przez cały ten okres śledzimy nierównomierny rozwój mądrej publicystyki oraz satyry obyczajowej i politycznej. Ostatnio wykryto kontynuację sowizrzalskiej literatury, bogato reprezentowanej w kodeksach rękopiśmiennych aż po czasy

[1] Artykuł niniejszy jest szkicem pierwszej części przygotowywanej pracy pt. *Początki romansu listownego w literaturze polskiej XVIII wieku*. Szkic ten w swojej formie ostatecznej zostanie jeszcze rozbudowany od strony teoretycznoliterackiej.

[2] Por. P. Kwiatkowski, *Theatrum życia ludzkiego w historycznych ekshibicjach na widok publiczny przez... wystawione*. Kalisz 1740, s. 6—10.

stanisławowskie [3]. W studiach nad postaciami takich prekursorów Oświecenia, jak Konarski, Józef Andrzej Załuski, coraz bardziej rysuje się problem środowiska, mecenatu oraz wpływu Oświecenia niemieckiego, francuskiego, a nawet włoskiego (przede wszystkim ośrodków: drezdeńskiego i dworu w Nancy). Dopóki nie zostanie przedyskutowane zagadnienie prekursorstwa, nie zbada się dokładnie zakresu działalności wspomnianych środowisk i nie wyważy ich wkładu do przełomu literackiego Oświecenia, wszelkie próby umieszczania roboczej cezury oświeceniowej w czasach saskich będą posiadały charakter nienaukowy, staną się pokazem interpretacyjnej ekwilibrystyki.

Ośrodków dyspozycyjnych, wpływających w różnym stopniu na rozwój literatury polskiej tego okresu, było oprócz środowiska pijarskiego i Biblioteki Załuskich niewątpliwie wiele. Wynika to, jako rzecz oczywista, choćby z przejrzenia olbrzymiej korespondencji obydwu braci Załuskich [4]. Jednakże obok środowiska pijarskiego trzeba uznać za najbardziej wpływowy i posiadający istotne znaczenie dla rozwoju kultury i literatury polskiej właśnie warszawsko-krakowski ośrodek braci Załuskich, działających w oparciu o stworzoną przez nich Bibliotekę. Ich akcja kulturalna była dwutorowa. Z jednej strony, dzięki swoim kontaktom zagranicznym usiłowali wprowadzić z powrotem książkę polską na rynek europejski, z drugiej zaś — starali się sami popierać wszelkie próby przeroszenia do kraju nowych form naukowych i literackich. Nawet na podstawie obecnego stanu badań można stwierdzić, że prawie każdą taką nowatorską próbę w czasach saskich można w sposób mniej lub bardziej bezpośredni powiązać z nazwiskiem obu braci. Józef Andrzej Załuski stworzył podstawy nauk pomocniczych historii i historii literatury wraz z oświeceniową krytyką historyczną, przekładem z Boileau pt. *Próba pióra* wprowadził do polskiej literatury nowoczesną satyrę, usiłował zaszczepiać nowe gatunki dramatyczne [5].

---

[3] Cz. Hernas: *Wśród rękopisów saskich początków*. Pamiętnik Literacki, XLIV, 1953, z. 3/4. — *Proza sowizrzalska epoki saskiej*. W książce zbiorowej: *Ze studiów nad literatura staropolska*. Wrocław 1957, s. 351—406.

[4] Zbiór korespondencji Załuskich posiada Bibl. Narodowa w Warszawie.

[5] M. Klimowicz, *Mitzler de Kolof, redaktor i wydawca*. W książce zbiorowej: *Prekursorzy Oświecenia*. Wrocław 1953, s. 222—227.

Jak postaramy się wykazać, powstanie pierwocin nowożytnego romansu polskiego również łączy się w jakimś stopniu z mecenatem braci Załuskich. Ściśle bowiem był z nimi w pewnym okresie swego życia związany, a nawet kandydował na sekretarza Biblioteki, zapomniany dziś autor dwóch książek i wielu wierszy rozproszonych po rękopisach czasów saskich, Aleksander Paweł Zatorski, pisujący pod pseudonimem Podgórzanin.

Postać to prawie zupełnie nieznana w historii literatury polskiej. Estreicher pod hasłem „Podgórzanin" podaje tylko tytuły jego dwóch książek i odsyła do hasła „Zatorski Paweł", w tomie, który się jeszcze nie ukazał. Ciekawą notatkę o Zatorskim, bez podania jednak jego imienia, zamieścił Brückner w *Dziejach literatury polskiej* i w *Dziejach kultury polskiej*, gdzie mianuje Zatorskiego autorem pierwszego oryginalnego romansu listownego w Polsce [6]. Ostatnią chronologicznie informację znajdujemy u Korbuta w takiej formie:

> Podgórzanin (Zatorski?). Pisarz nieznany [...]. *Przydatek* jest wedł. Brücknera utworem z czasów saskich i wyszedł drukiem w r. 1746. Ma to być „pierwszy oryginalny romans polski listowny" [7].

Polski romans listowny, pisany w sześć lat po *Pameli* Richardsona! Sprawa staje się interesująca i godna uważnego zbadania. Zwłaszcza że Brückner, jak wynika z jego notatki, zadał sobie zaledwie trud przekartkowania obydwu „opusculów" naszego Podgórzanina.

Zatorski jest autorem dwu drukowanych książek. Pierwszą stanowią *Uwagi do zupełnego zabierających się w stan małżeński szczęścia służące* (1746), rodzaj poradnika dla kawalera starającego się o pannę, ciekawy podręcznik szlacheckiego *savoire vivre'u*, próbujący łączyć obyczaj staropolski z francuską galantomią. Książeczka składa się z dwu części (237 stron) i jako przewodnik życiowy szlachcica w dziedzinie kultury miłosnej jest kopalnią informacji, których — jeśli idzie o ówczesne obyczaje — nie znajdziemy w żadnym innym źródle. Napisana żywo, z werwą, zawiera również partie moralizujące, satyryczne (są nawet echa dowcipu sowizrzalskiego); przesiąknięta filozofią Oświecenia, której każe się saskiemu ka-

---

[6] A. Brückner: *Dzieje literatury polskiej w zarysie*. T. 1. Warszawa 1921, s. 372. — *Dzieje kultury polskiej*. T. 3. Kraków 1931, s. 492—493.

[7] G. Korbut, *Literatura polska*. T. 2. Warszawa 1929, s. 20—21.

walerowi uczyć, porusza problemy walki o język itp. Książka ta miała kilka wydań, aż po czasy stanisławowskie (1768), i musiała być całkowicie zaczytana, ponieważ egzemplarze jej należą do rzadkości [8].

Jeszcze rzadziej można się spotkać w bibliotece z drugą książeczką Zatorskiego, pt. *Przydatek do uwag zupełnemu stanowiących się szczęściu służących etc. osobliwy* (1746) [9], pomyślaną jako załącznik do *Uwag*. Zawiera ona wzory listów miłosnych, ułożonych w formie romansu. Poza tymi dziełami drukowanymi napisał Zatorski mowę łacińską na temat *De utilitate insigni ex bibliothecis publicis in scientias et artes promanante*, która się prawdopodobnie nie zachowała, oraz sporo wierszy miłosnych, spotykanych w saskich kodeksach rękopiśmiennych.

Zanim się bliżej przypatrzymy twórczości literackiej autora *Przydatku*, warto dokonać próby odtworzenia biografii pisarza, którego nazwisko opatrywano dotąd znakiem zapytania, wyrażając równocześnie wątpliwości co do daty powstania jego dzieł.

---

[8] [A. P. Zatorski,] *Uwagi do zupełnego zabierających się w stan małżeński szczęścia służące, przez pewnego Podgórzanina, powszechnej Ich Mciów Kawalerów Polskich (stanu mianowicie rycerskiego) ciekawości i honorowi poświęcone*. Cz. 1—2. Wrocław 1746. Wyd. następne: Wrocław 1768. Estreicher (chronologiczny) wymienia jeszcze wyd.: z r. 1751 i 1754, ale nie mogłem ich odszukać w bibliotekach. Czerpane z tej książki cytaty oznaczam w artykule literą U (liczba wskazuje stronę).

Ciekawą notatkę zawiera *Katalog niektórych książek, które kosztem swoim częścią do druku podał, częścią też pod prasą są, jako też i tych, które się jeszcze do druku podawać będą, oprócz tych, które przykupił i które się zawsze znajdują u Michała Grela* (rok 1768). Książki, które „pod prasą są", oznaczono tu gwiazdkami. Taką gwiazdkę umieszczono m. in. przy pozycji: „*Uwagi do zupełnego zabierających się w stan małżeński szczęścia służące, przez pewnego Podgórzanina*, II tom, 8 w Wrocławiu 1768, w opr. *à la rust.* zł 4" (s. 12). Z notatki tej wynika, że ostatnią edycję *Uwag* drukował Gröll.

[9] [A. P. Zatorski,] *Przydatek do uwag zupełnemu stanowiących się szczęściu służących etc. osobliwy, przez tegoż co i przedtem Podgórzanina Ich Mciów Kawalerów ciekawości i pożytkowi poświęcony, to jest listów rozlicznych do delikatnej o pozwoloną przyjaźń negocjacji służących tomików dwa*. T. 1: Kraków 1746. T. 2: Wrocław 1746. Wyd. następne: Wrocław 1760. Estreicher (chronologiczny) notuje jeszcze wyd. z r. 1754, ale egzemplarzy nie mogłem odszukać. Czerpane z tej książki cytaty oznaczam w artykule literą P (liczba wskazuje stronę).

Odnalezione materiały objaśniają wprawdzie tylko niektóre fragmenty jego życiorysu, ale określają sytuacje najistotniejsze. Oto ważniejsze z tych materiałów: ogłoszenia w Kurierze Polskim[10], 11 listów Zatorskiego (ze zbioru korespondencji Załuskich)[11], 1 list księdza Bonifacego Szembeka[12], krótka biografia Zatorskiego pióra Janockiego[13].

Zatorski pochodził z drobnej szlachty mazowieckiej i zapewne dlatego jedyną drogą do kariery, na którą wszedł wraz z bratem Franciszkiem, było obranie stanu duchownego. Po odbyciu nowicjatu u pijarów i po ślubach zakonnych został mianowany profesorem poetyki kolegium pijarskiego w Łowiczu. Niestety, romansowa natura skłoniła go do porzucenia sukienki zakonnej. Jego przyjaciel, wspomniany już ksiądz Bonifacy Erazm Szembek, kanonik gnieźnieński i kujawski, pisze 13 czerwca 1746 do Załuskiego, prosząc o poparcie starań Zatorskiego w nuncjaturze, do której „od swych superiorów weksowany i więzieniem, i groźbami gdyby miał być, rekurs uczyni". Szembek argumentuje słuszność tej sprawy w sposób następujący:

> Bogu się podobać będzie, bo *in justa causa*. A ten też *utilis* będzie *litterariae Reipublicae et Principi ejus*, JWWćPanu Dobr[odziejowi]. Który i w językach, osobliwie francuskim, *et in omni facultate consumatissimus*.

Że przyczyną wystąpienia młodego profesora poetyki z zakonu były jakieś przeżycia miłosne, ślad tego znajdujemy w jego wierszach erotycznych. Cała zachowana twórczość Zatorskiego świadczy zresztą o zainteresowaniach wyłącznie życiem doczesnym; ani śladu w niej problematyki religijnej. Echa własnych przeżyć i rozterek wewnętrznych z tego okresu znajdziemy w *Uwagach*, w rozdziale o nagłówku:

> Szczęścia każdy naturalnie pragnie. Stanów różnych natura. Jakim końcem którą obierać sobie i jaką rezolucją trzeba, aby szczęśliwe i spokojne prowadzić życie [U 9].

Przestrzega tu Zatorski młodego kawalera przed zbyt pochopnym obieraniem stanu duchownego, który wymaga „głębokiej pokory,

[10] Kurier Polski, nry 503 (z 27 VII 1746), 519 (z 16 XI 1746), 533 (z 22 II 1747).

[11] Do Józefa Andrzeja Załuskiego. Bibl. Narodowa, rkpsy 3246 i 3247.

[12] Do Józefa Andrzeja Załuskiego. Bibl. Narodowa, rkps 3246.

[13] J. D. Janocki, *Lexicon derer itzlebenden Gelehrten in Polen*. Cz. 2. Breslau 1755, s. 47.

świata i jego próżności, pomp, wygód zupełnej wzgardy" (U 13). I dalej pisze:

> Jeżeli tedy kto nie dla tego końca, nie tą intencją chwyta się którego z duchownych stanów, albo jej potem nie naprawi (co jednak rzadka rzecz i trudna), ale jedynie z względu nabycia tłustych plebanii, chwały *etc.* wygód bez swojej troskliwości, uniknienia trosków na świecie, lub z jakiej rozpaczy i niepowodów światowych *etc.*, ten przewraca koniec stanów, ten się myli na nadziejach swoich [...] stąd owe powstałyby ciężkości, którycheś się ty, obierając sobie taki życia sposób, wcale nie spodziewał, a zatem nastąpiłaby tęskliwość, nieukontentowanie i ciebie by w nieszczęśliwą wprowadziły porę [U 13—14].

To brzmi prawie jak fragment autobiografii. Swoją własną charakterystykę umieścił Zatorski we wstępie do wydanych pod pseudonimem Podgórzanina *Uwag.*

> Czyniąc tedy powszechnemu w tym zadosyć gustowi, znać daję, że książeczki autorem ten jestem, którego osobę wielu znać może; przezwiska, nie wiem, czyli jeden (wyjąwszy wiernych dwóch przyjaciół moich) zgadnąć potrafi. Imię mi Dorpandus; natura do uczciwych nauk, przystojnych zabaw, szczerych i wesołych konwersacji, statecznej przyjaźni, ludzkich w powszechności zważania obyczajów dziwnie skłonna, stan szlachetny i rozlicznych z takowej w narodzeniu moim konstelacji alternat pełny; fortun ojczystych największa porcja dobre i w dobrym o rzeczach guście przy zacnym jednym filozofie wychowanie; wiek — kwitnącą młodość, ku męskiej nieco ciągnący porze, doświadczenie z różnych konwersacji, częstego ksiąg czytania i dobrej filozofii światła, i w tej nawet materii dosyć dostateczne; gust, humor w jedynej prywatnego a spokojnego życia utopiony miłości. Stanem moim, nie wiem, jak niestateczny ślepej Fortuny skręci fawor, myśl jednak do dawnych wieków swobody statecznym przyklejona pragnieniem [U 5—6].

Z tego „wyznania" wynika, że Zatorski w r. 1746 miał około 25 do 30 lat, bo tak mniej więcej można rozumieć określenie: „wiek — kwitnącą młodość, ku męskiej nieco ciągnący porze". Ostatnie zdania mówią o jego sytuacji w okresie wystąpienia z zakonu. W owym „filozofie", przy którym się Zatorski kształcił, można by domyślać się Konarskiego. Potwierdzają to przypuszczenie bliskie kontakty, widoczne w korespondencji naszego Podgórzanina z Załuskim, z rodziną Jordanów, zwłaszcza z Adamem Jordanem, kasztelanem wojnickim, przyjacielem wielkiego pijara [14].

[14] Por. W. Konopczyński, *Stanisław Konarski.* Warszawa 1926, s. 150—152.

Jordanowie interesowali się twórczością Zatorskiego, czytali jego dzieła jeszcze w rękopisie, przed oddaniem ich do druku [15].

W pierwszej poł. 1746 r., w czasie swojego konfliktu z zakonem, studiując w Krakowie prawo (być może, już wtedy pod protekcją Andrzeja Stanisława Załuskiego, biskupa krakowskiego) napisał Zatorski obydwa swoje dziełka: *Uwagi* i *Przydatek*. W liście do Józefa Andrzeja Załuskiego, z 22 kwietnia 1747, donosi:

> *Opus* to *in scriptis* u mnie wynosiło arkuszy 26, na dwie części podzielone. Drugie z listami 188 w uprzejmej kawalera o damy przyjaźń negocjacje, *in scriptis* u mnie wynosiło arkuszy 28. Obydwa te *opuscula* roku przeszłego, podczas prawa mego, nie mając ani książek, ani się czym bawić, tą się dywertowałem zabawką i, co mi rozum naturalny dyktował, wypisałem. Jeszcze przed zapustami roku przeszłego dałem te dwa *opuscula* norymberczykom krakowskim, aby je z nakładem i zyskiem swoim wydrukować kazali, [...] obiedwie te książeczki *duorum prope mensium* był *labor*.

Jak można się domyślać z listów do Załuskiego, Zatorski przebywał w r. 1746 w Krakowie i na Podgórzu, może nawet jeszcze przed ostatecznym uregulowaniem konfliktu z pijarami i zrzuceniem sukni zakonnej. Tam też najprawdopodobniej zostały napisane obydwie książeczki i stąd pseudonim Podgórzanin. Do tego okresu odnosi się niewątpliwie wiersz miłosny Zatorskiego, znaleziony w rękopisie jego przyjaciela, księdza Szembeka:

I

Nieraz, o zacna Pani, zadumiany stanę,
Nieraz w bojaźń i w dziwną zabrnę myśląc trwogę;
Coraz szczerzej [czas?] w sercu dawną jątrzy ranę,
Że wdzięcznością Twym łaskom wydołać nie mogę.

II

Często znowu od myśli jako błędny chodzę,
Spisać tego nie można, co się ze mną dzieje;
Aniby kto uwierzył, jak mię trapi srodze,
Że zła chwila tak długo martwi me nadzieje.

III

Złożyłem projekt bardzo dla siebie łaskawy,
Wkrótce wierność u mojej nóg Pani ponowię,

[15] List Zatorskiego do Załuskiego, z Lublina, 22 IV 1747. Bibl. Narodowa, rkps 3247.

Na święta wielkim pędem zbiegłszy do Warszawy,
Ach, niestetyż, aż dotąd ja jeszcze w Krakowie! [16]

Takich strof wiersz posiada 17. Barokową manierą, przy użyciu całej machiny mitologicznej, wynurza w nich Zatorski swoją miłość damie przebywającej w Warszawie. Wiersz jest sztuczny i słaby, w niektórych partiach nawet grafomański. Nie znamy imienia ani nazwiska adresatki, ale niewątpliwie ślady uczuć do niej należy odczytywać również w listach „amorycznych" zamieszczonych w *Przydatku*.

Przemiana pijara w praktykanta palestry dokonała się zatem w Zatorskim w Krakowie (na Podgórzu), najprawdopodobniej pod opieką Andrzeja Stanisława Załuskiego, biskupa krakowskiego.

W jesieni 1746 wziął Zatorski udział w konkursie literackim, ogłoszonym z okazji oddania do użytku publicznego Biblioteki Załuskich. „Inauguracja" Biblioteki miała się odbyć 11 listopada, ale wskutek wielkiego napływu prac została na jakiś czas odłożona. Według wymogów konkursu praca miała być napisana po łacinie, prozą lub wierszem, na temat: *De utilitate insigni ex bibliothecis publicis in scientias et artes promanante*. Dla większej bezstronności w ocenie jury przyjmowało prace podpisane nie nazwiskami autorów, lecz hasłami w postaci dowolnej sentencji. Dopiero po ogłoszeniu wyników autorzy mieli się zgłosić po premie, na które „Książę JMć Biskup Krakowski destynował medaliony szczerozłote". Dopiero 22 lutego 1747 Kurier Polski podał wyniki konkursu. Zatorski otrzymał drugą nagrodę w prozie i medalion „szczerozłoty" [17]. Prace premiowane i wyróżnione miały być wydane w jednym tomie. Niestety, przedsięwzięcie to nie zostało najprawdopodobniej zrealizowane, tak że mowy Zatorskiego nie dało się odszukać.

Od chwili rozstrzygnięcia konkursu wywiązuje się między Józefem Załuskim i Zatorskim żywa wymiana listów, która trwa przez cały rok 1747 i 1748. Pierwsze listy — z lutego, marca i kwietnia 1747 — pisze Zatorski z Podgórza. Najpierw (1 lutego) dziękuje za medal, następnie przesyła nowe wiersze łacińskie i polskie, wreszcie zobowiązuje się do przetłumaczenia dzieła *Gygis Galli*, które chce

[16] Bibl. Jagiel., rkps 201, k. 25v—28: *Zbiór różnych mów, listów, projektów publicznych i prywatnych Bonifacego Szembeka, katedralnego kujawskiego, łowickiego kanonika, zebrany od r. 1746—1747.*

[17] Pracę swoją, wysłaną na konkurs, opatrzył Zatorski pseudonimem Laupi Trazkosy (anagramat nazwiska i imienia).

zadedykować biskupowi krakowskiemu [18]. Prosi nadto o probostwo w Moszczenicy (powiat gorlicki) dla swego brata, przy czym obiecuje go również nakłonić do prac przekładowych z literatury łacińskiej.

16 kwietnia jest już Zatorski na aplikacji przy Trybunale Lubelskim i przesyła Załuskiemu pierwszy arkusz *Uwag* („z Lipska przysłany"). *Uwagi* i *Przydatek* ukazały się więc na rynku księgarskim nie w r. 1746, ale w 1747, natomiast rok 1746, położony na karcie tytułowej obydwu „opusculów", odpowiada dacie ich powstania. Niejasna jest też proweniencja drukarska tych prac. Pierwsza część *Przydatku* wymienia Kraków jako miejsce wydania, druga — Wrocław. Tę zawiłą sprawę wyjaśnia nieco sam Zatorski w liście z 22 kwietnia 1747:

> Jeszcze przed zapustami roku przeszłego dałem te dwa *opuscula* norymberczykom krakowskim, aby je z nakładem i z zyskiem swoim wydrukować kazali. Miały jeszcze roku przeszłego z druku wyjść, ale, jak mi teraz norymberczykowie relacją czynili, drukarz ich zawiódł; z tym wszystkim obiecał im na te święta wielkanocne.

Prawdopodobnie Zatorski zawarł w Krakowie umowę z przedstawicielami jakiejś firmy nakładowej i wydawniczej z Norymbergi, drukującej książki w Krakowie, Lipsku lub Wrocławiu. Sprawa pozostaje jednak nadal niejasna, ponieważ pobieżna nawet analiza typograficzna wykazuje jednolitość kroju czcionki i ozdobników w obydwu częściach obu książek.

W cytowanym przed chwilą liście zapowiada Zatorski kontynuację *Uwag* i *Przydatku,* przeznaczoną dla edukacji dam:

> umyśliłem za wyjściem ich [*Uwag* i *Przydatku*] z druku pod zmyślonym damy imieniem inszą, niby dla dam, wydać *in hac eadem materia* książeczkę, abym miał okazją subtelnie w tej poprawić, com mógł w tamtej *in morali* pobłądzić; i już bym ją był to skończył [?], tylko częścią, że już wpół dokończonej, a za [?] ręce WMci Pani Jordanowej oddanej, dotychczas wywindykować nie mogę przez odległość miejsca, częścią, że się

[18] Nie wiadomo, o jakie dzieło chodzi. Może było to francuskie opracowanie wątku Herodota. Mógł to być również jakiś francuski podręcznik dobrego tonu (może *Galateusz*) lub listownik, bowiem „Gyges" u Horacego (*Carm.* II 5, 20; III 7, 5) oznacza również pięknego młodzieńca. Przypuszczenie to potwierdza także rkps Ossol., sygn. 1938/I, pt. *Annulus Poloni Gygis Arcana eloquentiae epistolicae, genethliacae, nuptialis, stemmaticae,* [...] *funebris* [...]. In Collegio Leopoliensi Societatis Jesu anno revelati verbi 1695.

chcę lepiej jeszcze rozpatrzyć na wadach i doskonałościach dam i na przyczynach, które nieszczęśliwym lub szczęśliwym dalsze czynić mogą pożycie, od zakończenia tej pracy odwiodło.

Zamiaru tego Zatorski nie zrealizował. Zrzekł się go na rzecz pewnej „znacznej dosyć dystynkcji i wielkiego rozumu damy", która w czasie dyskusji nad rękopisem *Przydatku* zgłosiła ochotę napisania na ten temat książeczki dla dam. Pisze o tym Zatorski we wstępie do *Przydatku*:

Ta relacja mnie (który to piszę) sekretnym napełniła weselem, żem tak zacną skryptem moim wzbudził emulacją. Umyśliłem tedy odtąd obiecanej dać pokój książeczce i ciekawie czekać będę, aż przerzeczona dama swojej publikować industrii zechce dzieło [P 6].

Być może, iż damą ową była pani Jordanowa.

Przez cały rok 1747, do połowy 1748, uczy się nasz Podgórzanin pilnie prawa. W listach prosi Załuskiego o bibliografię do studiów prawa rzymskiego. Zajmuje się również pracami przekładowymi z literatury francuskiej, nie wymienia jednak tytułów tłumaczonych książek. 5 maja 1748 oświadcza, że jeśli Załuski pozwoli, to złożyłby mu „projekt do prędszego ubogacenia języka naszego w książki polskie, do różnych nauk potrzebne". Prosi również o protekcję na terenie Trybunału Lubelskiego, ponieważ sam nie może podołać konkurencji swoich pryncypałów. Załuski na liście dopisał:

Piszę rekomendując go JKs. Krakowskiemu młodszemu, i drugim poufałym i przyjaciołom moim, jadącym w sprawach do Lublina *data occasione* rekomendować nie omieszkam. Projektu tęskliwie wyglądam.

Nie wiadomo, czy projekt ten Zatorski opracował, zaczątki jednak jego pomysłu znajdujemy na kartach obydwu książeczek pisanych w roku 1746.

Dzięki protekcji Załuskiego Zatorski zaczął „w palestrze lubelskiej do niektórych być zażywanym interesów", ale prędko przekonał się, że w zawodzie tym nie mógłby róść w fortunę „bez azardu sumnienia i przystojności", aniby nie mógł myśleć o pogłębianiu swojej wiedzy. Celem jego życia jest, jak pisze: „*sobrie vivere et recte sapere*". Zniechęcony do matactw trybunalskich podejmuje się ułożenia archiwum Koniecpolskich w Równem dla księcia Stanisława Lubomirskiego, podstolego wielkiego koronnego, który otrzymał dobra Koniecpolskich z rozdziału ordynacji

ostrogskiej. Z Równego też, 17 grudnia 1748, pisze do Załuskiego list, w którym prosi o stanowisko sekretarza biblioteki.

> Jeżeli się to będzie zdawało JWWć Panu Dobrodziejowi od pewnego czasu raczej Polakowi dać miejsce *bene merendi* niż cudzoziemcowi i jeżelibyś JWWć Pan Dobrodziej tak sądził, żebym potrafił tak pięknej wystarczyć funkcji, suplikowałbym JWWć Panu Dobrodziejowi, abyś mi sekretarią biblioteki publicznej konferować raczył; ja odebrawszy pańską w tym deklaracją, mógłbym za sobą ręczyć, że za jakie czasu *interstitium* nauczyłbym się i po włosku, i po niemiecku, a w francuskim wydoskonaliłbym się języku.

Jest to ostatni znany dokument z życia Zatorskiego. „Sekretarii" Biblioteki nie otrzymał — Załuski zbyt był przywiązany do swego Jönischa-Janockiego. Nie wiemy tylko, czy już wtedy został Zatorski sekretarzem Stanisława Lubomirskiego, czy też w czasie nieco późniejszym. Janocki w swojej nocie biograficznej o Zatorskim pisze bardzo ogólnie:

> [po wystąpieniu z zakonu] przebywał na różnych dworach pańskich w Polsce, nie pełniąc nigdzie służby; w końcu jednak otrzymał od księcia Stanisława Lubomirskiego, podstolego w. kor. i starosty sandeckiego, posadę sekretarza [19].

Poszukiwania śladów Zatorskiego w archiwach Lubomirskich, lub rodzin z nimi spokrewnionych, nie dały dotychczas rezultatów. W tym miejscu biografia Podgórzanina się urywa. Z ujawnionych już jednak materiałów wynika, że postać to wcale niebanalna. Ciekawi także jego twórczość. Wiersze Zatorskiego — przeważnie miłosne, częściowo drukowane, częściowo rozproszone w rękopisach, współcześnie cenione nawet przez takich ludzi, jak Józef Załuski i Udalryk Radziwiłł [20] — nie przedstawiają większej wartości literackiej. Pisane w konwencji barokowej, przeładowane mitologią, pomimo szczęśliwych nieraz pomysłów poetyckich rażą czasami niesmacznym zestawieniem czy też sformułowaniami. Mogą wzbudzić zainteresowanie historyka literatury jedynie jako rzadki w owych czasach przykład dworskiej poezji erotycznej. Natomiast prozaiczna twórczość Zatorskiego, przesiąknięta filozofią Oświecenia, bardzo popularna wśród współczesnych, stawia go

---

[19] J a n o c k i, *op. cit.*, cz. 2. Przekład M. K.

[20] J. A. Z a ł u s k i, *Bibliotheca poetarum polonorum, qui patrio sermone scripserunt*. Warszawa 1754, s. 98. — List Udalryka R a d z i w i ł ł a do Józefa Andrzeja Załuskiego, z 22 II 1751. Bibl. Narodowa, rkps. 3251.

w rzędzie wybitniejszych pisarzy saskich, pisarzy — prekursorów nowego stylu życia, nowej literatury. Warto też się jej przyjrzeć.

2. Podręcznik *savoir vivre*'u kawalera czasów saskich

Owocem światowych rozmyślań niefortunnego pijara w okresie zimowo-wiosennych miesięcy r. 1746 była książeczka *in 8-vo*, licząca 247 stron, pt. *Uwagi do zupełnego zabierających się w stan małżeński szczęścia służące, przez pewnego Podgórzanina, powszechnej Ich Mciów Kawalerów Polskich (stanu mianowicie rycerskiego) ciekawości i honorowi poświęcone.*

Książeczce swojej postawił Zatorski cel praktyczny. Na wstępie „uwagi pierwszej", zatytułowanej *Szczęścia każdy naturalnie pragnie,* wykłada własną, niezwykle prostą filozofię eudaimonistyczną.

> Nie wiem, jeżeli by mi kto jednego z żyjących pokazał takiego, który by nie pragnął być szczęśliwym, być fortunnym i w spokojne obfitującym życie. Ta albowiem najistotniejsza w nas jest pasja, która jak nieustanny płomyczek jaki w ludzkiej zasklepiona naturze rozliczne w nas żarzy myśli, rozliczne w nas zapala sprawy, na zdrowia, a czasem i życia popędza azardy [U 9—10][21].

Twierdzi dalej, że nie będzie się wdawał w dysputę z tymi, którzy potępiają ród ludzki, wszędzie widząc nieszczęście, ani nie będzie upierał się przy zdaniu, że życie doczesne może wydać się rajem i odwodzić ludzi od pragnienia życia nieśmiertelnego, ale — pisze —

> tą idę drogą, którą mi i doświadczenie, i wrodzone prawdziwszą być pokazuje światło, że przy sumnieniu dobrym, rozumnym i rozsądnym życiu kto z siebie i z swoich rzeczy kontent być umie, ten (ludzkim mówiąc sposobem) fortunnym, ten według proporcji śmiertelnego szczęścia błogosławionym być może [U 10—11].

Obok pochwały mierności głosi Zatorski typowo oświeceniowe hasła eudaimonistyczne, które spotkamy prawie u wszystkich pisarzy stanisławowskich, a najczęściej u Krasickiego. Książę Biskup Warmiński pisał przecież w liście poetyckim *O obowiązkach obywatela*:

---

[21] Wydanie *Uwag*, na które się tu powołujemy, zostało bardzo nieporządnie wydrukowane: wymieszano w nim pod względem kolejności rozdziały obydwu części romansu. W tej sytuacji omawiam powieść według planu podanego przez autora we wstępie, a nie według następstwa rozdziałów.

Taż sama, co i w przodkach, w następcach potrzeba;
Potrzeba być szczęśliwym, ile możność zniesie.

Wychodząc z tych założeń, stwierdza Zatorski, że zasadniczo dwie przyczyny skłoniły go do napisania *Uwag*. Otóż „lustrując" w wolnych chwilach dwory i miasta, brał często udział w dysputach „między licznym wybornych kawalerów gronem" na temat, w jaki sposób ułożyć sobie szczęśliwie życie. Ciekawsze uwagi, które tam padały, i swoje zdanie zwykł wpisywać na bieżąco do notesu. Widząc zaś tyle nieukontentowania, żalów, utyskiwań wśród młodych małżonków, powziął zamiar wydania tych uwag drukiem.

A więc stąd mocną do ułożenia myśli moich i w jednej ich książeczce wydania wziąłem pobudkę, aby to powszechnemu stanowiących się jakąśkolwiek pomoc przyniosło dobru, co ja dla prywatnej mnie samego przez lat kilka z cudzego szczęścia lub nieszczęścia wycisnąłem instrukcji [U 7].

Książkę podzielił na dwie części. W pierwszej podaje wady, nałogi oraz „pasje", które szpecą kawalerów, sposoby ich uniknienia, przymioty, jakie powinien kawaler posiadać, „Nauki wszystkie szlachetnemu kawalerowi potrzebne" (U 202), a nawet rady, „Jaka powinna być w kawalerach powierzchowna mowy, jestów, chodu *etc.* maniera, udatność w aparencji, sukniach brak, wybór; reguły do dyskursów, konwersacji i gry" (U 185). Kończy część pierwszą wskazówkami „praktyczno-moralnymi" (w jakim wieku się żenić), uwagami o różnych okresach życia ludzkiego (jak utrzymywać się w kawalerskiej czystości itp.).

W części drugiej zamieścił praktyczne rady dostosowane do każdej najdrobniejszej okoliczności dla kawalerów różnego stanu i majątku, starających się o pannę. Osobne rozdziały poświęcił Zatorski fizjonomistyce, która w XVIII w. stała się szczególnie modna dzięki głośnym pracom Lavatera. Cytując jeszcze renesansowych autorów (np. słynnego Wilhelma Grataroli), usiłuje dawać wskazówki, jak z oznak zewnętrznych poznać charakter człowieka.

Całość stanowi niezwykle ciekawy materiał dla historyka kultury i obyczajów czasów saskich. Uzupełnia ona *Opis obyczajów* Kitowicza wielką ilością realiów z tej dziedziny, która nie jest w *Opisie* potraktowana obszernie. *Uwagi* Zatorskiego stanowią wyraz kultury dworskiej kół wprowadzających w pewnej mierze obyczaj francuski, co dla czasów saskich jest szczególnie ciekawe. Część pierwsza wzbudzi również zainteresowanie historyka literatury.

W rozdziale wstępnym, *Natura miłości, przyjaźni ludzkiej fundament, stateczność jej i odmiany,* zastanawia się nad ogólną „naturą" miłości i przyjaźni i ich praktycznymi konsekwencjami dla wstępujących w związek małżeński.

> Miłość jest tych pasji rzędu jedna, która wszystkich prawie innych namiętności w siebie zebrała natury, wnet burzliwa, wnet powolna; delikatna, wnet mocnego jakiegoś przyrodzenia; pieszczona, wkrótce znowu okrutna; którą się najbardziej ludzie uwodzić i najbardziej o nię się starać, o nię pracować i, jeżeli się nie powiedzie, na nię najbardziej narzekać i lamentować zwykli [U 109].

Nie bardzo umie rozróżnić miłość od przyjaźni. Przyjaźń to „niejaka rozumnej skłonność natury, sprawująca mocną sercu lubość, która do kochania jakiej determinuje osoby" (U 115); i dalej: „przyjaźni na własnym każdego fundują się dobru" (U 117). Znajdujemy tu echo filozofii Oświecenia, uznającej rozum za czynnik decydujący w sprawach etyki, oraz skłonności egoistyczne człowieka jako naturalne, wrodzone. Miłość od przyjaźni tym się różni, że jest ślepa „i w pachołkach, i w woźnicach nie przebiera" (U 111). Minęły te wieki złote — wywodzi Zatorski — kiedy sama tylko natura „miłośnych władnęła intryg deklaracją" (U 110). Teraz świat stworzył wiele hamulców i przeszkód (fortuny, wysokiego urodzenia), niewiele więc ma człowiek swobody wyboru i częstokroć kojarzą się ludzie wbrew swojej woli. Dlatego też dziś kawaler musi posiadać wiele umiejętności i talentów, aby zasłużyć sobie na przyjaźń i miłość damy, podobać się rodzicom, zwyciężyć swoich rywali, a co najważniejsze — dobrać sobie odpowiednią towarzyszkę życia.

Dzisiejszym „wykwintom" w miłości przeciwstawia dawny, staropolski obyczaj, który szeroko opisuje (U 111—114) na podstawie, jak w przypisie podaje, „dawnych manuskryptów". Kojarzono wtedy małżeństwa bez porozumiewania się z zainteresowanymi, a jednak nie było rozwodów. I dodaje zaraz dowcipnie, popisując się znajomością literatury sowizrzalskiej:

> Niech tego kto inny prawdziwych docieka racji, ja tylko to namieniam, że gdyby się teraz kto z podobną odezwał ceremonią lub takiej pretendować chciał w adresach rzetelności, krótkości, rozumiano by, że z owych zawitał krajów, gdzie dzwona karpiów w dobrze zaprawionym saporze po stawach, sadzawkach, żywe a uwarzone pływają, gdzie tłuste pierogi jak rzepę kopią, gdzie się kurczęta z bobu rodzą, gdzie ludzie pieprzem kichają. Jakoż że inne już zwyczaje, inne mody nastały, trzeba się im we wszystkim stawiać powolnym [U 114].

Na końcu zauważa sentencjonalnie: „*Laudamus veteres, et nostris vivimus annis*".

Zanim przejdzie do wykładu strategii i taktyki trudnej „amantowskiej" sztuki nowych czasów, porusza problemy ogólniejsze, w których traktowaniu mieszają się ze sobą elementy moralistyki i satyry. Po długim ekskursie o fizjonomistyce, jako sztuce poznawania ludzi z oczu, uszu, rąk *etc.*, wylicza „pasje", które szpecą kawalera i utrudniają mu sukcesy w staraniach o względy płci pięknej, podaje sposoby wyleczenia się z nich, wreszcie definiuje przymioty, które „mogą czynić kawalera arcyszczęśliwym". Każdą wadę stara się dokładnie opisać, wywieść naukowo jej przyczyny; demonstruje na przykładach jej złe skutki w życiu. Moralizując i ośmieszając uczy Zatorski rubasznych Sarmatów dobrego tonu i kultury życia. Na przykład omawiając wadę płochości tak pisze:

> Płochość zaś jest to: od śmiechu się na krześle lub łożu jak długi wyciągnąć, mówić: umieram od śmiechu *etc.*, boki podeprzeć, gębę jak sak rozdziawić. Płochość leda czemu się dziwić, byle co wypleść, byle z czego samemu naprzód śmiech zaczynać; płochość: to wziąć, to porzucić, tego pięścią, tego słówkiem urwać, dla uciechy swojej kogo zawstydzić, szkodę uczynić, suknie zlać, umazać [U 154].

Podobnie obrazowo opisuje popędliwość:

> prędkie oczu zapalenia, w różne biegania strony, rąk motania i nieporządne jesta; mowa albo tarkotliwa, albo jąkająca, w dyskursie (jeżeli piersi ciasność przystąpi) ślin z ust wypryskanie i tym podobne [U 152].

Uwagi dotyczące zachowania się w towarzystwie oparł Zatorski w dużej mierze na słynnym renesansowym podręczniku dobrego tonu, *Galateuszu* Jana Casy, używanym w szkołach pijarskich. Był on w Polsce dostępny albo w tłumaczeniu łacińskim (tzw. *Stary Galateusz*), albo w przeróbce francuskiej z r. 1682, znanej pod nazwą *Nowego Galateusza*. Zarówno jeden, jak i drugi *Galateusz* został przełożony na język polski dopiero w czasach stanisławowskich [22]. Zatorski czerpie swoje wskazówki z tego podręcznika, uzupełniając je rodzimymi realiami, zwłaszcza w partiach

[22] J. Casa, *Stary Galateusz czyli Powszechne przestrogi obyczajności.* Z dawnego łacińskiego egzemplarza wytłumaczone przez ks. Bernarda Syrucia Scholarum Piarum. Wilno 1772. — J. Casa, *Nowy Galateusz czyli Ustawy obyczajności i przystojności, jaka się zachowywać zwykła między ludźmi zacnie urodzonymi.* Z francuskiego języka na polski przełożone. Warszawa 1769.

krytycznych. W większości jednak wychodzi poza podręcznik Casy, zwłaszcza w opisie wad narodowych i w tematyce miłosnej.

Spośród wad, które szpecą kawalera, najwięcej miejsca poświęcił Zatorski wielomówstwu, pijaństwu i gnuśności. Przy ich opisie nie ogranicza się do podania wskazówek *savoir vivre'u*, ale już moralizuje i używa tonu satyrycznego. Główną przyczyną owych wad jest — według niego — przykład domu, w którym młody kawaler napatrzy się na ustawiczne pijatyki i „tylko jedno [mu] w głowie utkwi *Vivat*, nabije się opinią niejaką w tym ich wspaniałości dystynkcji *etc.*" (U 160). Przyczynę drugą stanowi brak dozoru w szkołach:

> w szkołach, np. jeżeli im [synom] rodziców wola wolności nieco pozwoli (bo profesorowie temu często nic nie winni oglądając się na gust rodziców), byle do retoryki doszli, z takich nawzajem czerpając źródeł, owej szalonej uczą się mowy, w owe przepyszne wprawiają się figury, delikatne słów translacje, których potem (gdy np. do kancelarii ich rodzice lub wojska, lub dworu odeślą) pełne miast ulice, domy szynkowne, kobietek schadzki, burdy *etc.* [U 160]

Świetnie uchwycił tu Zatorski genezę i tło społeczne krzewienia się zwyrodniałej retoryki barokowej w czasach saskich, retoryki opartej na pustosłowiu i nicości intelektualnej. Gromady niedouczonych młokosów szlacheckich w swoim bujnym, pijackim życiu wyczuwały jednak potrzebę intelektualnego „oddechu". Makaroniczna retoryka doskonale im tę potrzebę zaspokajała. Do owego „oratorstwa" nie trzeba było żadnej wiedzy. Należało tylko pojąć panegirycznego ducha ówczesnej wymowy i liznąć nieco łaciny, a oracje płynęły przy kielichu jak patoka, bez początku i końca. Zatorski pisze o tym bardzo ciekawie, dlatego warto zacytować poniższy przydługi nieco fragment:

> 3-cia [przyczyna], która wszystkich innych w sobie zawiera naturę, próżna jakaś prewencja, zły gust w uczeniu się czego pożytecznego, tęsknice, stąd próżnowanie, czasu wielki wymiar. Cóż niebożęta tacy czynić mają? Dyskurs prowadzić? — nie ma z czego; darmo, z pustej stodoły nic nie wyleci; cokolwiek gramatycznych nauczyli się terminów, o tym potem dysputować świeckiemu się rzadko trafi. Z historii, chwała Bogu, że o Adamie i o arce Noego wiedzą, o filozofii nie pytaj; pfe! mówią tacy, mnichom ta nauka i księdzom przyzwoita. Sztuk rycerskich cała istota szablą po brukach, kamieniach krzesać lub w pojedynku kawalerskiej w rozpłatanej gębie, głowie pociupanej, nabyć dystynkcji. O stanie Rzeczypospolitej, innych państw mocy, rządach, bogactwach, handlach *etc.*, o pozycji krajów i pięknych z kosmografii, geografii oświeceniach czytać,

mówić, uczyć się, rzecz u nich niepotrzebna; wszystka siła mowcy zacnego, statysty głównego, jednę lub drugą umieć z poetów, polityków sentencją i odważnie *liberum* zażyć *veto*. Cóż tedy, mówię, niebożęta tacy czynić mają? Ej! lepiej się napić, poszaleć, resztę czasu i myśli utęsknienie smrodliwie zaspać [U 160—161].

Słowa te swoim zacięciem moralistyczno-satyrycznym dorównują najlepszym osiągnięciom tego rodzaju prozy w czasach pełnego Oświecenia stanisławowskiego. Światły pijar-apostata, uczeń Konarskiego, już jak filozof Oświecenia szeroko pojmował podręcznik „amantowskiego" *savoir vivre*'u. Uczył nowej galantomii, ale ujmował ją na tle życia obywatelskiego. Saskim jeszcze w niektórych zwrotach, jędrnym i obrazowym językiem przedstawiał moralne i fizyczne skutki pijaństwa i gnuśności, wywodząc je z ogólnej ciemnoty społeczeństwa.

Ciekawy jest również rozdział pt. *Jaka powinna być w kawalerach powierzchowna mowy, jestów, chodu etc. maniera, udatność w aparencji, w sukniach brak, wybór; reguły do dyskursów, konwersacji i gry*. Wzorując się na *Nowym Galateuszu* podaje tu Zatorski obszerne przepisy zachowania się w towarzystwie. Historyk obyczaju wyłowi stąd dla siebie niejedną ciekawostkę. Na wstępie stawia Zatorski polskim kawalerom za wzór obyczaj francuski:

Powszechnie tedy mówiąc, nie może być dla polskiej młodzi piękniejsza we wszystkim maniera, jako ta, która się w rozumnych wydaje Francuzach i stamtąd manierę biorących [U 187—188].

Wprowadzanie francuskiej mody do Polski tłumaczy podobieństwem charakterów obydwu narodów. Dodaje jednak przy tym:

strój polski z natury swojej niejako poważniejszej wyciąga miny, strój zaś francuski pieszczeńszej nieco jest natury [U 188].

Nie chcąc jednak zrażać sobie zupełnie przywiązanych do swego stroju ziomków, twierdzi, że można wybierać z każdego obyczaju to, co się wydaje właściwym —

jako rozumna pszczółka, cokolwiek w kim przyjemnego, cokolwiek kochania godnego obaczysz, w swoje to przeistoczać własności [U 188].

Świetnie opisuje „sarmackość" postaci, przestrzegając przed nią kawalera.

Nie jest tedy nie tylko u dam, ale i u innych cokolwiek rozumnych ludzi rzecz godna kochania, prawie już powszechnie u niektórych z młodzi polskiej wzięta maniera w chodzie raz na ten, drugi raz na ów bok głowę

wykręcać, przy zmarszczonym jakoby do ścięcia czole, albo też głowę, jak żóraw szyję, z ukosa ku ziemi wyciągnąć i nachylonymi iść barkami; w mowie dziwaczne nadymania, lic sztafirowania, ustawiczne wąsów muskania, po karku niby brudu spędzania, a kiedy się mówić stojący przytrafi, jakieś ciała na jeden bok wyłamania i z ukosa niby w zęby komu zaglądania, częste barków wznoszenia, czoła brzydkie z nałogu marszczenia, w ukłonach zajęcze susy; bok podeprzeć, głowę zadrzeć, sukien poprawiać *etc.* [U 187]

Tego rodzaju wskazówek i rad szczegółowych oraz uwag ogólnych podaje Zatorski bardzo wiele. Zwalcza rubaszny, sarmacki styl życia, często używając w tym celu ironicznych wycieczek, albo atakując wprost. W każdej sytuacji zaleca obyczaj przejęty z nowożytnej kultury francuskiej. Na zakończenie rozdziału zwraca się do kawalerów, których natura nie obdarzyła przyjemną powierzchownością, posiadających różne narowy i wady, aby nie zwątpili w możność ich poprawy. Występuje przeciw zasłanianiu się przysłowiem: „co natura dała, tego i kowal nie odkuje" (U 200), twierdząc, że przez pilne ćwiczenie można sobie tak ułożyć powierzchowność, aby sprawiała miłe wrażenie. Ćwiczeniem można również wykorzenić z siebie wszystkie wady i złe obyczaje. Cytuje tu anegdotę o Sokratesie, którego charakter opisał pewien „fizjonom" w jak najczarniejszych barwach. Na co odpowiedział Sokrates:

Prawda [...], taka była we mnie, jak tamten powiedział, z urodzenia mego natura, alem ją przez długie cnoty ćwiczenie i przez długą sztukę odmienił [U 200—201].

Najważniejszy jednak dla charakterystyki poglądów Zatorskiego jest rozdział: *Nauki wszystkie szlachetnemu kawalerowi potrzebne. Czemu autor filozofii powszechnie się raić nie waży. Jakie przynajmniej umieć powinni.* Stwierdza tu pisarz na wstępie, że chociaż wszystkie nauki i umiejętności umożliwiają prowadzenie szczęśliwego życia, to jednak kawalerowie polscy przy licznych zatrudnieniach nierentownego gospodarstwa nie zawsze mogą znaleźć czas na pilne studiowanie ksiąg. Dlatego też tylko niektóre łatwiejsze i przydatniejsze nauki stara się wymienić. Po tym ekskursie zaatakował Zatorski gwałtownie filozofię scholastyczną. Tak ostrego tonu w polemice przeciw starej filozofii nie znaleziono dotychczas w literaturze czasów saskich, dlatego też warto zacytować poniższy fragment:

O filozofii, tak ślicznej nauce (którą poważna rzymskiego senatora eksperiencja i świadectwo rządczynią życia, światłem umysłu i wszelkich szczęśliwości źrzódłem nazywa) rzecz niepodobna i wzmianki uczynić, nie, żeby w młodzi polskiej albo na dowcipie subtelnym, albo na ochocie zbywać miało, ale że dawno zawzięty w naukach gust takie do szkół naszych wprowadził filozofie (nie moje to, ale rozumniejszych troszkę nade mnie zdanie), które i nic krom szkolnych dysput, miejsca i pożytku nie mają, i tak płochymi subtelnościami, dziwnymi zagwazdane terminami, że łatwiej by się i milej egipskich liter, chińskiej mowy uczyć komu przyszło niżeli z arabskich w Europie na pobutwiałe Arystotelesa księgi komentarzów logiki, fizyki, metafizyki i etyki *etc.* Nieszczęsna owa u nich materia pierwsza, nie wiedzieć dotąd, czym jest, czyli babą? czyli (jako ją niektórzy perypatetycy zowią) wszystkich mężczyzn pragnącą kurwą, która nie ma ani jakości, ani ilości, albo ich terminami pisząc: *neque est quid, neque quantum, neque quale etc.*, a przecie śmieszno owo u nich w dystynkcjach *potentiale et actuale* czyni materią taką w ich opinii *ens reale.* Cóż mówić o nieśmiertelnych z strony obiektów logiki, fizyki *etc.* sferach, co o niepojętych, niedościgłych konkluzjach, co o chimerycznych kwestiach, co o eksplikacjach bardzo misternych *per occultas qualitates, per signeitates, asseitates, abaleitates,* które ścisnąwszy, tyleś z nich fizycznej w rzeczach dociekł istoty, ileś przedtem pod innym wiedział imieniem [U 203—204].

W dalszym ciągu swej polemiki wysuwa Zatorski zarzut:

że przy tylu fundacjach, tyle zacnych, godnych subiektach dotąd nie widzimy takich, którzy by też pomyśleli, a dobrze, a doskonale o filozofii w języku polskim, tą zawsze mając racją, że to niepodobna u nas, co Francuzi, Włoszy, Niemcy w swoich językach szczęśliwie dokazali [U 204].

Jest to jeden z pierwszych głosów w literaturze polskiej czasów saskich domagający się podręcznika filozofii w języku ojczystym. Pijarzy walczyli z brakiem podręczników w swojej zreformowanej szkole, a wszelkie dysputy ze zwolennikami scholastyki, jak np. *Propositiones* Wiśniewskiego, wychodziły w języku łacińskim [23]. Pierwszy ślad realizacji pomysłu Zatorskiego spotykamy dopiero w Nowych Wiadomościach Ekonomicznych z r. 1758. w przekładzie *Logiki* Gottscheda staraniem Mitzlera, gdzie tłumacz usiłował tworzyć polską terminologię filozoficzną [24].

---

[23] Np. I. Pac, *Propositiones philosophicae ex phisica recentiorum.* Varsoviae 1746.

[24] J. Ch. Gottsched, *Pierwsze prawdy całej filozofii.* Nowe Wiadomości Ekonomiczne, 1760, t. 1, cz. 5—9. W tym samym roku *Pierwsze prawdy* wyszły jako osobna książka. Zob. Klimowicz, *op. cit.*, s. 274.

Nie tylko o filozofii w języku polskim myślał Zatorski. W dalszym ciągu swojego wywodu pisze on:

> Aleć, co mówię o filozofii? Leżą śliczne w historiach, poetach, politykach *etc.* po bibliotekach autory: Niemcy, Francuzi mają ich w swoich językach i coraz doskonalszej edycji; tu u nas dla jednego ksiąg kilku lub prawnych terminów zrozumienia trzeba się niejednemu języka łacińskiego lat dziesięć uczyć, dysput *de verbo videor, de ablativo absolute posito, de dependentia* tysiąc odprawić, a co by znośniejsza była, gdyby się przynajmniej tak nauczył, aby księgę od razu mógł zrozumieć [U 204—205].

Już wtedy dojrzewał w Zatorskim plan, który później przedstawił Załuskiemu, mianowicie „projekt do prędszego ubogacenia języka naszego w książki polskie". Niestety, nie znamy realizacji tego planu; z listów do Załuskiego wyczytujemy tylko, że jego autor deklarował się jako tłumacz na język polski z łaciny i francuskiego. O losach tych przekładów nie da się jednak nic powiedzieć.

W każdej wypowiedzi Zatorskiego poznać można ucznia wielkiego pijara. Poglądy swoje wygłaszał tym śmielej, że pisał pod pseudonimem.

> Ale ha! miałżebym ja się z pańska, gdyby moje kto wiedział imię; bać by mi się trzeba, żeby mię o materią pierwszą heretykiem lub ateuszem nie osądzono, o którą się rzeźwe perypatetyckiej szkoły *ingenia* jak *pro aris et focis* między sobą wojują [U 205].

Wzorem szkoły pijarskiej zaleca więc kawalerom „moralnych ksiąg czytanie", naukę etyki, wyszukując takich autorów, którzy piszą jak najbardziej przystępnie. Zachęca wreszcie do komponowania „mów poważnych, listów rozumnych" (U 205), czytania dzieł z historii, geografii *etc.* Najbardziej jednak radzi poznawać stan dawniejszy i teraźniejszy kraju, aby zwalczyć tak szkodliwie używane *liberum veto.* Biedniejszym kawalerom poleca naukę prawa polskiego oraz zawód literata.

Część druga *Uwag* zawiera już ściśle praktyczne rady dla kawalera starającego się o pannę. Na przykład: „czyli damę, czyli wdowę brać należy"; „Jaką obierać damę, co należy do przymiotów ciała, fortuny, honoru i lat"; „Jak damę może zważyć, dla jakich przyczyn, jak się o jej dowiedzieć posagu"; „Jak się w damy serce wlulić"; „Jak damy afekt probować"; „Co czynić, gdy innych konkurentów wiele"; „Ekstraordynaryjne staranie" (tzn. kiedy ubogi stara się o bogatą) itp.

Z ciekawszych spraw poruszonych w części drugiej warto wspomnieć o tym, jakie wymagania stawia Zatorski wykształceniu kobiety, owej panny na wydaniu. Otóż posuwa się on tu, jak na swoje czasy, dość daleko. Nie żąda wprawdzie od adeptki do stanu małżeńskiego znajomości „wysokich nauk", ale zaleca jako bardzo potrzebne: „moralną filozofię", geografię, historię, muzykę, arytmetykę i języki europejskie, zwłaszcza francuski i niemiecki.

Dla historyka obyczaju tego okresu druga część *Uwag* stanowi kopalnię wiadomości. Cały proceder starania się o pannę opisano tu w najdrobniejszych szczegółach. Opisy ozdabiane są cytatami z autorów, najczęściej antycznych, przykładami, analizą natury niewieściej. Dla współczesnego czytelnika był to pożyteczny podręcznik, dla nas jest to ciekawy pamiętnik obyczajowy.

Uwagi jako podręcznik *savoir vivre'u* i poradnik dla kawalerów wstępujących w stan małżeński zostały przez światłego eks-pijara pomyślane bardzo szeroko. Traktując o temacie szczególnie atrakcyjnym, miały one w sposób przystępny szerzyć w społeczeństwie nowe obyczaje i filozofię, nowy styl życia. Język *Uwag*, pozbawiony makaronizmów, stanowi jeszcze jeden przykład, że odrodzeńcze tendencje językowe zaczynały w latach czterdziestych przybierać na sile. Wprawdzie ciąży jeszcze na zdaniach Zatorskiego łacińska składnia, mimo to jednak są jego *Uwagi* na owe czasy zjawiskiem w prozie niepoślednim. Trzeba pamiętać, że przed wystąpieniem Zatorskiego jako ważniejsze wydarzenie teoretycznojęzykowe znamy tylko dzieło Konarskiego *De emendandis eloquentiae vitiis* (1741). Pijarskie ordynacje szkolne, opracowane przez Konarskiego, nie były jeszcze ogłoszone drukiem [25]. Książeczka Zatorskiego stanowi zatem na swoje lata wydarzenie literackie dużej wagi. Jest bodajże pierwszą próbą nowożytnej prozy polskiej, biorąc pod uwagę zarówno tendencje ideologiczne, jak i językowe *Uwag*.

Jeszcze więcej zainteresowania budzi w historyku literatury druga książeczka Zatorskiego, *Przydatek do Uwag*, czyli zbiór listów miłosnych — pierwszy polski romans listowny.

---

[25] *Ordinationes Visitationis Apostolicae una cum collectione Capitulorum Provincialium, auctoritate eiusdem Visitationis Apostolicae ordinationibus insertorum et approbatorum.* Pro Provincia Polona Clericorum Regularium Pauperum Matris Dei Scholarum Piarum. Pars 1—3: 1754. Pars 4—5: 1753. Wydał Stanisław Konarski. Część 4 — o szkołach, część 5 — o Collegium Nobilium.

3. Romans listowny Zatorskiego

List nie zrobił szczególnej kariery w literaturze staropolskiej. Początki jego sięgają pierwszej poł. XVI w., kiedy to obok listów w języku łacińskim zaczynają się pojawiać pierwsze próby rodzime. Należąc do tzw. literatury stosowanej, odzwierciedlał bezpośrednio stan kultury narodowej, jej rozwój, załamania, a następnie upadek. Pomimo zmiany języka był nadal układany według reguł poetyki renesansowej, obowiązującej w epistulografii łacińskiej. Oddają ten stan dość liczne listowniki, które zaczęły się ukazywać od około poł. XVII w., w miarę jak rozwijała się pisana proza polska i jak zaczęto ją wciągać w służbę życia publicznego i prywatnego. Część z nich wydawano ze wstępami zawierającymi wskazówki teoretyczne (np. Obodziński, Wysocki) [26], ale najliczniejsza grupa stanowi bezpośrednio podane wzory listów w różnych materiach (Schwertner, Dobracki, Boczyłowicz, Wieruszewski, Bystrzonowski) [27]. Układ w najlepszych z nich, takich jak *Swada polska* [28] czy *Tractatus de formandis epistolis*, zachowywał klasyczny podział łacińskich listowników renesansowych (podobnie jak i mów) na *genus demonstrativum* (pochwalny i naganny), *genus deliberativum* (radny) i *genus iudiciale* (sądowy). Każda z tych trzech grup dzieliła się na liczne pomniejsze. Nieco inny jest podział Erazma z Rotterdamu: I. *suasoria*, II. *demonstrativa*, III. *iudicialis*, IV. *familiaris*. Listowniki w większości wypadków zachowywały układ dość dowolny, ale w ramach tematyki zakreślonej tytułami poszczególnych działów.

W szkole jezuickiej epistulografię traktowano jako wstęp do retoryki w klasie poezji. Renesansowa teoria listu-mowy sprawdza się w polskiej praktyce epistulograficznej w sposób konsekwentny. Trudno w niektórych wypadkach odróżnić list od mowy (poza pewnymi szczegółami formalnymi, jak *salutatio, va-*

---

[26] S. Obodziński, *Promptuarium epistolographicum*. Lwów 1665. — S. Wysocki, *Tractatus de formandis epistolis*. Kraków 1743.

[27] M. Dobracki: *Kancelaria polityczna*. Gdańsk 1665. — *Wydworny polityk*. Elbing 1672. — A. Schwertner, *Wytworne polskie listy*. Gdańsk 1692. — J. Boczyłowicz: *Wymowny polityk*. Toruń 1694. — *Orator politicus*. Toruń 1699. — K. Wieruszewski, *Fama polska*. Poznań 1720. — W. Bystrzonowski, *Polak sensat w liście*. Lublin 1730.

[28] J. Danejkowicz-Ostrowski, *Swada polska i łacińska*. T. 1—2. Lublin 1745—1747.

ledictio i *subscriptio*), posiadały one bowiem identyczną kompozycję, z tym, że listy bywały częstokroć krótsze. Kiedy czytamy np. u Dobrackiego, w *Wydwornym polityku*, „oferty z fraucymerem", nie można się w pierwszej chwili zorientować, czy to list, czy oracja [29]. Ta praktyka przetrwała aż do pierwszej poł. XVIII wieku. Panująca w XVII w. we Francji teoria listu-rozmowy — dzięki której proza francuska kształciła w sobie wszystkie subtelności narracji, dowcipu, błyskotliwej rozmowy i zdobywała coraz nowe obszary językowe — nie przeniknęła do literatury polskiej. Wprost przeciwnie, od drugiej połowy tego wieku następuje powolny upadek naszej literatury, wraz z jej odcięciem się od współczesnych europejskich nurtów i prądów literackich.

Maniera ozdobności barokowej przeniknęła do retoryki i epistulografii, zaczęto pisać listy sztucznym i napuszonym stylem. Makaron łaciński, używany w okresie renesansu dla zabawki, stał się z biegiem czasu ważnym elementem zdobniczym, mającym nadawać wypowiedzi charakter modnej elegancji i dworskości. Znaleźli się teoretycy tego stylu, np. ksiądz Kwiatkiewicz, który wprowadził nowy obyczaj do podręczników szkolnych [30]. Bardzo interesująca jest uwaga badacza historii szkolnictwa jezuickiego, księdza Bednarskiego, który stwierdził na materiale podręczników retoryki, że styl konceptowo-makaroniczny był stylem pokazowym, popisowym, uroczystym, że ci sami autorzy napuszonych mów potrafili pisać językiem prostym i naturalnym [31]. Tezę tę potwierdzają również podręczniki epistulografii z drugiej poł. XVII w. (np. Aleksandra Schwertnera *Wytworne polskie listy* i Mateusza Dobrackiego *Kancelaria polityczna*), w których obok wzorów listów pisanych bez makaronizmów, językiem na ogół nienapuszonym, dodawane są osobno „listy teraźniejszym dworskim spisane sposobem", objętościowo wypełniające połowę książki. Świadczy to, że używano wtedy tego stylu w specjalnych, uroczystych okazjach. Taki stan rzeczy istniał w drugiej poł. XVII wieku. Niestety, im dalej w głąb w epokę saską, tym bardziej „teraźniejszy dworski [...] sposób" staje się panujący w literaturze

[29] Dobracki, *Wydworny polityk*, s. 128—145.

[30] S. Bednarski *Upadek i odrodzenie szkół jezuickich w Polsce*. Kraków 1933, s. 196—200.

[31] *Tamże*, s. 198.

i w życiu. W miarę obniżania się poziomu kulturalnego społeczeństwa, upadku szkolnictwa, koncepty stają się coraz bardziej niesmaczne i jałowe. Całą uczoność wykazywano w tworzeniu sztucznych, paregirycznych konstrukcji, nie zawierających cienia głębszej myśli. Istniały wprawdzie tendencje przeciwstawne, zupełnie dotychczas nie zbadane, do lat czterdziestych XVIII w. nie odegrały one jednak poważniejszej roli.

Potwornym wyrazem zdziczenia myśli i stylu lat dwudziestych XVIII w. jest *Fama polska* jezuity, księdza Kazimierza Wieruszewskiego. Ten wzór mów i listów stanowi swego rodzaju *curiosum* upadku kultury szlacheckiej i zwyrodnienia języka prozy. Oczywiście, propagowanej tam wymowy nie używano w rozmowach codziennych, potocznych (ale do nich przeniknęły pewne elementy, zwłaszcza tytulatura — np. zwracanie się siostry do brata przez „pan brat", przeciw czemu powstaje Zatorski w *Uwagach*). Był to przede wszystkim styl dworsko-towarzysko-urzędowy i ogarniał całe obszary życia.

Nieco większą wartość przedstawiał następny kanon listów i mów czasów saskich, księdza Wojciecha Bystrzonowskiego *Polak sensat w liście, w komplemencie polityk* itd. Pisany jest wprawdzie podobnym co *Fama* językiem, ale pod jego saską skorupą kiełkują już nowe, postępowe myśli. Konstruując np. obraz sejmiku *boni ordinis* (od zagajenia do zakończenia pokazany w formie polemiki wokół omawianych materii), jednym z głównych tematów obrad czyni autor *liberum veto*. Podaje przy tym obszerny głos bardzo rozsądnie atakujący „źrenicę wolności", wykazujący wszystkie destruktywne jej skutki oraz proponujący — z przytoczeniem rzeczowych racji — rygorystyczne ograniczenie zasady *veta* do spraw wielkiej wagi. Przy wszystkich omawianych na sejmiku „materiach" Bystrzonowski podaje mowy *pro* i *contra*.

Polak sensat miał od 1732 r. 11 wydań i stał się najpopularniejszą lekturą czasów saskich. W okresie Oświecenia był wprawdzie celem satyrycznych ataków i synonimem saskiego obskurantyzmu, jego ładunek ideowy domaga się jednak, na tle ówczesnych stosunków, częściowej rehabilitacji.

Pierwszy poważny głos przeciw zepsutej wymowie wyszedł od Konarskiego w dziełku *De emendandis eloquentiae vitiis*. Od tego czasu narastają fakty świadczące o potęgowaniu się opozycji przeciw dawnej retoryce. W roku 1744 ukazuje się tom 1 słownika

Trotza — z uwagami na wstępie przeciwko „mowie mieszanej“ [32]. W dalszej kolejności „mowę mieszaną“ atakuje Bohomolec [33]. Wchodzimy już w epokę Oświecenia.

W staropolskiej prozie epistulograficznej, aż do czasów saskich włącznie, uderza jedna bardzo charakterystyczna cecha: prymitywizm oraz ubóstwo języka [34]. Gotowe wzory prowadziły do szablonu, z którego łatwo było korzystać bez zbytniego wysiłku. Styl makaroniczny, jaki zapanował w okresie upadku literatury, nie sprzyjał kształceniu się nowych form wyrażania. Jego urzędowa dworskość zastygła w łatwym do skonstruowania schemacie, nie pobudzając myśli ani fantazji. Podczas gdy w literaturze francuskiej w. XVII i XVIII język prozy zdobywa nieznane dotąd tereny, potrafi wyrażać najsubtelniejsze stany uczuciowe, u nas proces jego rozwoju nie tylko nie postępuje naprzód, ale ulega zahamowaniu, ujmowany w kanony zwyrodniałej stylistyki. Setki przykładów, jakie podawały podręczniki epistulografii i retoryki tego okresu, zawierały jedynie konwencjonalne formuły grzecznościowe, przystosowane do różnych okoliczności. Brak w tych podręcznikach tematyki bardziej osobistej, bezpośredniej, poufnych zwierzeń, dowcipu.

Sarmata z końca w. XVII i pierwszej poł. XVIII nie potrafił dzielić się w listach swoimi myślami, nie umiał wypowiadać uczuć. Najbardziej rażąco odczuwa się to czytając nieliczne wzory listów miłosnych czy też retorycznych „ofert z fraucymerem“. Są to prymitywne, konwencjonalne konstrukcje, oparte na kilku ogranych schematach. Więcej uczucia posiadają, są nawet wdzięczne w swojej naiwnej prostocie, oryginalne listy miłosne z tego okresu, np. listy Sobieskiego do Marysieńki czy też ogłoszone przez Wójcickiego *Listy panny do Franulka* [35]. Wprawdzie operują one jedynie prostymi deklaracjami i epitetami, barwi je przecież uczucie, przebijające z zapytań o zdrowie, z troski o ukochanego itp.

[32] M. A. Trotz, *Nouveau dictionnaire françois, allemand et polonois.* T. 1—3. Lipsk 1744—1764.

[33] F. Bohomolec: *De lingua polonica colloquium.* Warszawa 1752. — *Rozmowa o języku polskim.* Warszawa 1758.

[34] Zwrócił na to uwagę Roman Pollak we wstępie do książki: *Listy Krzysztofa Opalińskiego do brata Łukasza.* 1641—1653. Wrocław 1957, s. VIII.

[35] B. Merwin, *Polskie listy miłosne od XV do XIX wieku.* Lwów 1922, s. 32—40.

Prawdziwego języka miłosnego — zdolnego oddać niepokoje, radości i smutki miłości — w nich nie znajdujemy. Listów miłosnych pisano jednak sporo, są one dość licznie reprezentowane w kodeksach rękopiśmiennych, trafiają się nawet sowizrzalskie parodie tej produkcji [36].

Zastój czasów saskich przerwał rozwój gatunku listownego, a opóźnienia, jakie wskutek tego powstały, nie potrafiła nadrobić literatura Oświecenia. Zdawali sobie sprawę z tego zaniedbania jeszcze pisarze początku wieku XIX. Na przykład Piotr Legatowicz w *Rozprawie o listach* pisze:

> W naszej literaturze rodzaj ten stylu [listownego] zupełnie niedoskonały i zupełnie zaniedbany został, co za tym poszło, że trudno znaleźć rodaków, wyjąwszy klasę ludzi z gruntu uczonych, których by listy zasługiwały na czytanie i za wzór służyć mogły; czujemy w nich (jeżeli się gdzie zdarzy czytać) albo małą znajomość języka, albo też niedostatek logiki w wykładaniu myśli, albo nareszcie, jeżeli na tym dwojgu nie braknie, znajdujemy nadętość, wykwint, przysadę, słowem nienaturalność [...]. Wielką tego przyczyną jest zapewne to, że my w ogólności, Polacy, dotąd jeszcze dość mierny krok uczyniliśmy w powszechnej cywilizacji [37].

Wyczuwali tę sytuację prekursorzy Oświecenia w czasach saskich, postulując bowiem walkę o język, rozumieli ją bardzo szeroko — nie tylko jako walkę przeciw makaronizmom, o czystość jego słownictwa i logikę konstrukcji, ale również jako konieczność rozszerzenia jego obszaru znaczeniowego. Istniały całe dziedziny życia kulturalnego (np. nowożytna publicystyka, filozofia i inne nauki), dla których trzeba było dopiero język polski wykształcić. Poważne trudności piętrzyły się z tego powodu przed adaptacją ówczesnej nowożytnej literatury zachodniej.

Odrabianie zacofania w życiu ekonomicznym, politycznym i kulturalnym wymagało oczywiście języka nowego, udoskonalonego, bardziej precyzyjnego. Stąd nawiązywanie do języka renesansu jako do nieskażonego źródła mowy polskiej, stąd wznawianie pisa-

---

[36] Por. Ossolineum, rkps 5220/II: s. 191—192 — *List pewnego kawalera do damy*; s. 217—218 — *List IMci Pana Rigatowicza Pleśnickiego.*

[37] I. P. Legatowicz, *Rozprawa o listach.* Wilno 1817, s. 18—19. Również Kropiński, w przedmowie do *Julii i Adolfa* (Warszawa 1824, s. 3 nlb.), pisał:

„Romans ten napisałem w roku 1810, do czego wiele miałem powodów, a między innymi i ten, że powszechne prawie naówczas było uprzedzenie płci pięknej, iż nasz język nie jest zdolnym wydać tkliwych uczuć delikatnej miłości, dla których język francuski, zwłaszcza w *Nowej Heloizie*, zdaje się być stworzonym".

rzy złotego wieku, stąd też równolegle prowadzona akcja przekładów z literatur zachodnioeuropejskich, a zwłaszcza z francuskiej. Tłumacze tych dzieł spełnili ogromną rolę w rozwoju kultury polskiej. Niejednokrotnie otrzymywali oni zadanie wyrażenia językiem ojczystym treści dotychczas w mowie własnej nie spotykanych, często musieli tworzyć nowe słowa, nową terminologię (jak np. tłumacz *Logiki* Gottscheda). Światli ludzie czasów saskich — jak bracia Załuscy, Bohomolec, Mitzler — zdawali sobie sprawę, że aby mogła powstać nowa oryginalna tragedia czy komedia polska, musiała najpierw ukazać się pewna ilość tłumaczeń, które by — adaptując ideologię i środki formalne — wykształciły również i język [38]. Tę rolę odrobienia zaległości spełniła w Polsce literatura Oświecenia, umożliwiając rozkwit literatury w okresie romantyzmu, którego osiągnięcia dorównywały już poziomowi europejskiemu. Romantycy atakując Oświecenie za jego naśladowczy charakter nie rozumieli, że ich sukcesy są wynikiem pionierskiej pracy setek bardziej lub mniej utalentowanych naśladowców.

Niezwykle ciekawym wydarzeniem, zawierającym tendencje wzbogacenia języka polskiego nową tematyką, było na zarysowanym powyżej tle dziełko Zatorskiego, stanowiące pewnego rodzaju uzupełnienie *Uwag*, mianowicie wspomniany już *Przydatek*. Wyszło ono równocześnie z *Uwagami*. Jest to listownik miłosny, mający służyć jako wzór kawalerom „do zupełnego stanowiących się szczęścia". Tomik 1 zawiera 78 listów, tomik 2 — 94. Dziełko jest tym bardziej godne uwagi, że listy zostały ułożone w formie romansu, którego treścią są starania niejakiego Rożyna o rękę Chlorydy. Starania te napotykają na przeszkody (trzeba się pozbyć kilku rywali, zjednać sobie pannę i jej rodzinę, przyjaciółki, sytuacja grozi pojedynkiem), ale w ostateczności wszystko się dobrze kończy.

We wstępie do tomiku 1 Zatorski pisze, że dla własnej zabawy i pożytku czytających skomponował listy „w uprzedniej materii", i wykłada swoje zasady epistulograficzne:

> W listach powszechnie według należytych na osoby, czas, interesu naturę, wielkość, własności, względów te zachwalają przymioty: łatwość, krótkość, jasność i naturalny jakiś, bez afektacji, bez wysilonych ekspresji *etc.*

---

[38] Por. [L. Mitzler,] *Vierter Brief eines Gelehrten aus Wilna* [...] *die Warschauer Schaubühne betreffend.* Przedruk w książce: L. Bernacki, *Teatr, dramat i muzyka za Stanisława Augusta.* T. 1. Lwów 1925, s. 93.

słów i sensów układ; czemu ja, abym zadosyć z jakiejżekolwiek uczynić mógł strony, ten tu tylko list położyłem jako naturalny, który mi bez żadnego gluzowania, w łatwych wypłynął energiach: tranzycji, konkluzji, detorsjach [P 7].

I nieco dalej dodaje:

Nie ważę się do tak lichej bagateli dłuższych podawać reguł; jedną się kontentuję, aby czytając (co i w najpodlejszego czytaniu autora) obserwować naturę listów, obojętne lub jasne terminów znaczenie, z jednej listu części do drugiej wpadania formuły, delikatniejszych ekspresji, zaklęcia, afidowania sposób; detorsje, jednejże figury odmiany, opisywania czego jasną zwięzłość i tym podobne własności, bo tak się ćwicząc i zaraz swoje dla zabawki formując koncepta, najprędzej każdy postąpić może [P 7].

Z wyłożonej tu teorii wynika, że jej podstawą jest naturalność. Było to hasło nowożytnej epistulografii francuskiej, która wykształciła teorię listu-rozmowy.

Z teorią listu-rozmowy — łączy się zwalczanie dawnej pompatyczności [...] równocześnie teoretycy notują rozpad dawnych cząstek kompozycyjnych, chcąc zatrzymać te tylko, które w rozmowie znalazłyby swój odpowiednik [39].

Zatorski przyjmuje więc teorię francuskiego listu towarzyskiego XVII i XVIII w., rzuca postulat naturalności i swobody, a elementy kompozycyjne nie odgrywają u niego większej roli, nie stanowią sztywnego kanonu. W wykonaniu, oczywiście, pozostaje u niego sporo z dawnych przyzwyczajeń retorycznych, ale nie one decydują o charakterze tego listownika; decydują wyrażone tu tendencje i próby ich realizacji.

Ciekawszy od „przemowy" do tomiku 1 jest wstęp Zatorskiego rozpoczynający tomik 2 *Przydatku*. Namawia on najpierw kawalerów, aby sami próbowali swoich sił na polu epistulografii miłosnej i starali się wyrażać różne stany uczuciowe. Po takich ćwiczeniach każdy uzna, że „w listach lubo ludzkie i niby łatwo pospolite mieć należy myśli, ani wymyślnymi nadętych fawoniuszami słówek po powietrzu zbierać nie trzeba" (P 118), to jednak pisanie listów wymaga długich ćwiczeń. Wreszcie przystępuje Zatorski do wyłożenia swego szeroko zakrojonego programu:

Nie rozumiej zaś, czytelniku, abym jaką bagatel moich niedyskretnie przymawiał się akceptacją, ale że tego tylko jestem pragnienia, aby mnie poprawując, ganiąc i tak od maleńkich, jako ja czynię, zaczynając

[39] S. Skwarczyńska, *Teoria listu*. Lwów 1937, s. 235.

rzeczy, do większych w ojczystym języku książek liczniejsza ichmciów kawalerów była kompania. Jest siła materii w mowie naszej albo wcale niewiadomych, albo które już mole po stęchłych wygryzły bibliotekach — i w tym samym przyjaznych negocjacji zmyśleniu tysiąc innych listów skomponować by łatwo komu przyszło. Dla większej jednak wzbudzenia emulacji, zacny czytelniku, wydaj tyleż przynajmniej listów od męża do żony, która się z nim rozwodzić pragnie, która go w znacznej odjechała zawziętości. Będziesz tam miał i karesów, i żalów, i zaklinania, i przepraszania, i perswazji *etc.* torbę, i piękne miejsce do wysilenia wspaniałych do spokojnego życia myśli i sentymentów. Inną książeczkę wydaj, jak na przykład, gdy się z Bolesławem Śmiałym siedem lat bawili różnych mężowie, różnych dam kawalerowie; i żony, i damy do swych mężów, do swych pisywały kawalerów. Masz do tego za piękny cel tyle wygasłych familii imion, lubo się i zmyślać w tej okoliczności, jako wszystko, tak i przezwiska godzi; właśnie tąż, co i Owidiusz z swoich heroin, odniesiesz chwałę i zarzucone, wzgardzone od wielu mowy polskiej wskrzesisz wdzięki. Inny niech napisze z kilkaset w różnych materiach, zagadnieniach, pytaniach, zaklinaniach, ekskuzach, oświadczeniach, błaganiach, wstaniu, żegnaniu *etc.* formuł do przyzwoitych osobom, miejscu komplementów; i to znaczny czytającym przyniesie profit, bogatą słów w dyskursach obfitość. Jeżeli chcesz, jak mówię, wydaj to, jeżeli nie, wydaj o regułach dobrego rządzenia, zbawiennych praw, o odmianach królestw, wolności w tyranią *etc.* i o pewnych do publicznego nieszczęścia dyspozycjach, o łatwych restaurowania miast w Polszcze, zbogacenia kraju i skarbu sposobach, o rycerskiej kawalerów edukacji, o prędkiej wystawienia licznego w potrzebie wojska inwencji *etc.* Poważnym cię uznam Katonem i honoru, i profitu ojczystego z serca kochającym. Któż albowiem nie widzi, jakby takie w języku naszym książki, dobrym napisane opinii wyborem i łatwą wszystkiego eksplikacją, siła pomogły [P 118—120].

Jest to już trzeci, i chyba najciekawszy, ślad zapowiadanego w liście do Załuskiego „projektu do prędszego ubogacenia języka naszego w książki polskie do różnych nauk potrzebne". Plan ten zaczął Zatorski sam realizować w materii, która mu najbardziej odpowiadała. O tych swoich upodobaniach mówi w wierszu, załączonym na wstępie książki, zatytułowanym *Czytelnik z autorem*.

Wydaj książkę, jak winem zaschłe gardło kropisz,
Będziesz twym moczywąsom pokupny dziejopisz.
Jam w pijaków nie postał nigdy jeszcze stubie,
Co kocham, o tym pisać nade wszystko lubię.
Młody jestem, wesołe kocham kompanije;
Uznaj szczerość, że tego przed nikim nie kryję.
Gdy sobie też za czasem trochę podstarzeję,

Będę młody po stołach stare ślinił dzieje:
Gdzie na.enczas stał Kraków, w której Przemyśl chwili
I Aleksander Wielki wręcz się pod nim bili.

Przyjrzyjmy się teraz samemu romansowi listownemu. Umieścił w nim Zatorski motto, zaczerpnięte z *Rozmów listownych* Chróścińskiego, przekładu *Heroid* Owidiusza:

Pisz, upewniam cię, choć będzie ze stali,
To się wzajemną miłością rozpali.

Nie przypadkowe to nawiązanie do Chróścińskiego, który właśnie przekładem *Heroid* pragnął wypełnić rażącą lukę w literaturze polskiej — brak listu miłosnego. Chróściński będzie też autorem najczęściej cytowanym w tekście *Przydatku.*

Romans składa się z listów pary kochanków, Rożyna i Chlorydy; dla uzupełnienia, a właściwie dla skonstruowania akcji umieszczone też są listy brata Chlorydy, rodziców, jej przyjaciółek, konkurentów itp. Śladów odautorskiego komentarza w tekście nie spotykamy. Imiona bohaterów konwencjonalne, typowe dla barokowego romansu francuskiego: Rożyn, Chloryda, graf Gostkstein, Bryzylla, Tryfon *etc.* Wyjaśnia to Zatorski we wstępie:

Imion w listach zmyślonych używam nie chcąc Łowczyców z Łowczankami, Chorążyców z Chorążankami w zuchwałą łączyć parę, abym płochym żartowania z kogo ujął sposobu [P 8].

Akcja romansu jest bardzo prymitywna. Pierwszy list Rożyna wprowadza nas od razu *in medias res.* Według wszelkich reguł oświadcza Rożyn swoją „submisję" pannie, następnie jej rodzicom, prosi nawet brata Chlorydy o wstawiennictwo. W ten sposób Rożyn staje oficjalnie w gronie licznych konkurentów, których obecność w domu pięknej panny odczytujemy z listów, i zaczyna zdobywać jej serce w myśl dewizy Chróścińskiego. Następuje wymiana listów, które oddają różne fazy rosnącego uczucia obojga kochanków. Rożyn pisze do dam dworskich, przyjaciółek Chlorydy, i używa różnych fortelów, aby uzyskać najpierw „respons" damy. Kiedy to następuje, przypuszcza atak. Walnym jego sprzymierzeńcem jest brat Chlorydy, który mu donosi o wszystkim, co się w domu i sercu siostry dzieje. Za drugą bytnością Rożyna w domu Chlorydy ton listów staje się poufalszy. Na podstawie swego „wywiadu" w domu Chlorydy i analizy pewnych zwrotów w jej listach Rożyn utwierdza się, że jest kochany. Uderza więc w tęskną nutę i coraz silniejszy przypuszcza atak. Panna zbywa

najpierw kawalera żartami, mizdrzeniem się; Rożyn w tym tonie odpisuje; żarty są coraz „uprzejmiejsze" i wreszcie następuje długi list — wyznanie miłosne.

Kiedy już oboje przekonują się o swej miłości, piszą listy wyrażające subtelne sprzeczki zakochanych, na zupełnie nieraz błahe tematy. Raz następuje między nimi stan wojenny, kiedy indziej — „*armisticium*". Po odjeździe Rożyna Chloryda wzmiankuje o słabości ludzkiej i prosi, aby kochanek załatwił wszystkie formalności wiodące do małżeństwa. Rożyn, urażony niewiarą w jego stałość, odpowiada listem gniewnym — wyrzutami.

Potem następują już oficjalne listy Rożyna do matki i brata Chlorydy, mające na celu pozyskanie matki. Brat Chlorydy, jako szczery jego przyjaciel, przygotowuje mu tu grunt. Chloryda w tymże czasie skarży się na nagabywania ze strony „importunnych" konkurentów, wyznaje swoją miłość i prosi o radę. Rożyn jeszcze „probuje" jej afekt, zapewnia o swoich uczuciach, ale niby to nie chce jej tamować drogi do szczęścia z pięknym grafem Gostksteinem. Znowu żale, przekomarzania i przepraszania. Tymczasem graf Gostkstein, najznakomitszy spośród konkurentów, główny rywal Rożyna, pisze do Rożyna list, chcąc wybadać jego zamiary. Listy tych dwóch rywali są utrzymane w francuskim dworskim stylu, wyszukanie grzeczne, ale pod tą maską grzeczności wyczuwa się walkę, która może się groźnie skończyć.

Tymczasem Chloryda przy pomocy swoich przyjaciółek pozbywa się większości konkurentów. Baronowi Freyburgowi powiedziano, że Chloryda przyrzeczona nienawistnemu baronowi Gostksteinowi. Wyjechał więc, aby nie patrzeć na sukces rywala, i wstąpił do klasztoru. Trudniej było odprawić barona Grandmonta, ale i ten w końcu wyjechał zdesperowany do cudzych krajów. Fortelem pozbyła się Chloryda barona Tryfona, opowiedziawszy jego zaufanej pośredniczce, pewnej damie dworskiej, niby w wielkiej tajemnicy, że jeśli Tryfon będzie dłużej zabiegał o jej względy, to się pchnie nożem, że jako delikatny kawaler nie powinien przywodzić jej do rozpaczy. Dama powtórzyła to baronowi, który nazajutrz, padłszy przedtem Chlorydzie do nóg, bez słowa wyjechał. Namówiła wówczas Chloryda swoją przyjaciółkę Bryzyllę, aby napisała do Tryfona list pocieszający go w zmartwieniu. Baron na to odpisał, wyrażając wielką wdzięczność swojej pocieszycielce. Listy te wpadły w ręce rodziców Chlorydy i kiedy Tryfon przyjechał znowu, przyjęto go obojętnie.

Został więc tylko jeden rywal Rożyna na placu: baron Gostkstein. Korespondencja między nimi — stale utrzymana w grzecznym tonie, pełnym galanterii — staje się coraz ostrzejsza. Wreszcie baron wyzywa Rożyna na pojedynek. Dowiaduje się o tym Chloryda i pisze kilka pięknych listów, pełnych niepokoju o kochanka; wraz z bratem prosi, aby Rożyn odmówił udziału w pojedynku. Listy z wyrzutami zawierają szeroki wachlarz odcieni uczuciowych. Za wstawieniem się Chlorydy baron Gostkstein przeprasza w końcu Rożyna i proponuje mu przyjaźń. W dalszym ciągu następuje kilka listów Bryzylli do Tryfona. Część pierwsza romansu kończy się weselem Tryfona z Bryzyllą oraz zalotami Gostksteina do Mitrylii.

Część druga *Przydatku* jest tylko przedłużeniem romansu dla ukazania jeszcze wielu możliwości traktowania tematyki miłosnej w listach. Na przykład Rożyn odjeżdża i zapada na jakąś chorobę. Temu zdarzeniu towarzyszą pełne niepokoju i troski listy Chlorydy. Wreszcie przychodzi do zdrowia, ale nie przyjeżdża, więc znowu listy „z żałosna-żartobliwe" i „ekskuzy", i „delikatne o bytność przymawiania" *etc.* Kochanek obiecuje w końcu rychły przyjazd. Wywiązuje się korespondencja matki Rożyna z Chlorydą. Kochankowie pragną jeszcze utrzymać swój romans w tajemnicy i nie rozgłaszać go. Na ten temat sporo listów. Podczas pobytu Rożyna w obozie wojskowym pod Brodami zaczyna się nim interesować pewna dama, wynikają stąd komplikacje, żale Chlorydy; następuje także kilka pięknych listów „porucznika" Rożyna opisującego życie obozowe. Po jakimś czasie kochanek wraca z Rusi, ale po drodze porywa go pewien gościnny szlachcic, nawet regimentarz, mający córki na wydaniu, i siłą nie puszcza z domu. I znów zazdrość i żale Chlorydy, tłumaczenia, przeprosiny *etc.* Kończą romans listy do matki i ojca Chlorydy — z prośbą o słowo, które wreszcie Rożyn otrzymuje. Ale tuż przed weselem, kiedy narzeczony jeszcze raz wyjeżdża z Podgórza (akcja romansu dzieje się więc na Podgórzu) do Brodów, jakiś zazdrośnik przesyła mu fałszywą wiadomość o śmierci Chlorydy. Znów rozpacze i żale w listach do jej brata. Ostatnie listy zawierają zaproszenia na wesele i list Rożyna do Chlorydy, tuż przed obrzędem zaślubin, oraz jej odpowiedź. Na końcu umieścił Zatorski napis: „Koniec tomiku drugiego na większy śmiech i uciechę ichmciów dam i kawalerów młodych, zacnych, grzecznych".

Akcja romansu, jak widać ze streszczenia, jest bardzo uprosz-

czona, ma za tło „konkurencję" Rożyna o Chlorydę, służy jedynie jako rama konstrukcyjna dla umożliwienia kompozycji listów na różne tematy. Należy przyznać, że skala tematyczna i skala odcieni znaczeniowych oraz uczuciowych jest szeroka. Zatorski starał się „wygrać" tematykę miłosną w granicach możliwości językowych literatury czasów saskich i w znacznej mierze odniósł poważne sukcesy. Nie wszystkie listy są równie ciekawe pod względem treści i języka, sporo w nich dawnych przyzwyczajeń retorycznych, ale tendencja do jasności i naturalności, do uczynienia z języka narzędzia potocznej rozmowy przebija w całym zbiorku.

Najmniej interesująca jest początkowa partia romansu, w której przedstawił Zatorski akcję Rożyna mającą na celu pozyskanie wzajemności Chlorydy. Sporo tu utartych zwrotów, banalnych wypowiedzi; może dlatego, że pewne formy, jak np. list z oświadczeniem „konkurencji", czy list do rodziców panny, miały usankcjonowaną obyczajem, i utwierdzoną licznymi wzorami w listownikach, cechę formuły grzecznościowej. Dopiero gdy w miarę wymiany korespondencji i bliższego poznania się obojga kochanków ton listów z oficjalnego staje się bardziej poufały, wypowiedzi nabierają szczerości, uczucia są wyrażane żywo; kiedy piszą do siebie już kochankowie, można z ich wyznań i wzajemnych wyrzutów wyłowić niejedną perłę staropolskiego języka, wprzęgniętego w służbę u nowożytnego galantoma.

Poszczególne listy zaopatrzone są w „argumenty", akcentujące różne odcienie treści. Na przykład: „Rożyn nieco sobie już spoufaliwszy damę, wierność swoję oświadcza z nieznaczną responsu pretensją"; „Rożyn swoje utęsknienie oświadcza. List ten uprzejmej jest natury, bojaźń i nadzieję w równej wyrażający wadze"; „Respons Chlorydy. Ten list zawiera zwykłe damom z kawalerów żarty, atoli często znakiem skłonionego ku przyjaźni bywają serca"; „Respons damy. Uprzejmiejsze już nieco żarty i zupełniejsze myśli swych otwarcie ten list zawiera"; „Rożyn o ostatnią Chlorydy rezolucję urażony, żałośno-gniewliwy list pisze. Tu się uprzejmie kochających wyraża natura"; „Chloryda na ten list swoje żale oświadcza, że tentując jej ku sobie afekt niewinnie ją trapi, prosi, aby dalej tak ostrym pisać poprzestał stylem"; „Ten list punktami krótko dla energii poufałej pisany".

„Argumenty" te dla chcacych pisać podobne listy kawalerów miały być wskazówkami, jak cieniować za pomocą różnych for-

macji treściowo-stylistycznych poszczególne sytuacje w korespondencji miłosnej. Nawet w początkowej części romansu, która jest bodajże najsłabsza, da się przytoczyć sporo wariantów zawierających — oprócz nie zawsze przekonywających wyznań miłosnych — próby błyskotliwej rozmowy, w oprawie ciężkiego jeszcze języka saskiego. Pokażmy dla ilustracji kilka takich fragmentów.

Kiedy z różnych oznak i doniesień przyjaznych mu dam, przyjaciółek Chlorydy, Rożyn wnosi, że nie jest swej damie obojętny, pisze do niej list, w którym „swoje utęsknienie oświadcza". Po kilku melancholijnych wyznaniach dodaje:

> Cóż więc z sobą czynić mam? — nie wiem; sposobu ratowania siebie znaleźć nie umiem, w szczęśliwych waćpanny dobrodzijki ręku wszystka utłumienia trosków moich złożona otucha. Na jednym dosyć słówku: każesz wesołym [!] być poddanemu swemu myśli? Nic skuteczniej zanurzonego w żalach nie podźwignie serca. Szczerze jednak wyznając, wszystkiego tego mam i wielką nadzieję, i wielką rozpacz [P 30—31].

Na co panna odpowiada z żartobliwą galanterią:

> Mam wielką nad żalami waćpana kompasją i tym się sama bardziej alteruję, im mniej dociekam racji, skądby tak niespodziana serce waćpana ogarnąć miała melancholia.
>
> Nam kobitom że prędsza do płaczu bywać zwykła łatwość, dlatego małej u wielu okazją jest aprehensji i żadnej częstokroć nie ma wiary. Ale że waćpanu, tak mocnego kawalerowi serca, do płaczu przyszło, to rzecz osobliwszej godna atencji; i tak sobie tłumaczyć trzeba, że znaczna żalów musi być okazja, którym i męska podlega siła. Nie chcę się ciekawie o sekretniejsze trosków badać przyczyny, ale ilem też od starszych słyszeć mogła, te się ichmciom kawalerom często przytrafiać zwykły alteracje, natenczas mianowicie, kiedy się delikatność jaka z męstwem pasuje i różne powabnymi imaginacjami serce rozrywają pasje. Waćpanu jednak żadną miarą w tym nie przymawiam punkcie, lecz tylko jak najprędszej życzę konwalescencji [P 31—32].

W dalszym ciągu listu obłudnie się usprawiedliwia, że mu nic złego nie zrobiła, i jako lekarstwo radzi mu skierować swoje zaloty do innych dam, które ocenią jego „wyższe intencje". Na końcu dodaje:

> Proszę tę do serca przycisnąć receptę, ufam, że gwałtowne, o których piszesz, uspokoić może alteracje [P 33].

Na co kawaler odpisuje w podobnym tonie, tak jak zaleca argument listu: „Tu uważać trzeba, jak i żartów damy wdzięcznym się pokazuje, i sztuczniej się w jej wkrada serce".

Dziękuję waćpannie dobrodzijce za tak wdzięczną sercu memu receptę; uznaję, że znacznie mi ulżyło, stąd tylko jedynie, że Pani mojej projektowana ręką i konceptem. Biorę stąd słuszną (nie bez znacznego jednak podziwienia) miarę, że jeżeli subtelnym waćpanny dobrodzijki zaprawne żartem *remedium* tak wielkiego jest skutku, czegożbym się cięższą inną afekcją spodziewać nie miał? [...] Ale, jako mówią, kto się ważył mniej, ważyć się może i więcej [P 34].

W dalszym ciągu listu domaga się od swej damy skuteczniejszego lekarstwa na swoją dolegliwość, na co mu ona znowu odpisuje w „uprzejmiejszych nieco żartach".

Dla Boga! sam się waćpan (na moje nie czekając rady) jak najprędzej ratować chciej; [...]. Żałuję tego, żem się nieostrożnie w tak obojętną wdała kuracją, nie dlatego, abym waćpanu zdrowia z serca życzyć nie miała, ale że wiedząc się w tej niebiegłą nauce, owym się zawsze trwożę przysłowiem, iż niedoskonały lekarz pewnym bywa zabójcą [P 35—36].

W końcu dama okazuje się nie ze stali i załamuje się w swoim uporze:

widzę się być obligowaną, abym doktorskie przy swym honorze zostawiwszy alegorie, szczerze się waćpanu przyznała, że mi się wielkiego jakiego w Europie ministra rodzić trzeba było córką, abym się doskonale w subtelnych waćpana ze mną negocjacjach obrócić umiała. Teraz, że prywatne kochających życie mam rodziców, nie wiem, czym się przebiegłym waćpana zbronię kwestiom? — chyba jedynie szczerą w odpowiedziach prostotą [P 36] [40].

Cytowane próby dyskursów salonowych, jako *pars pro toto*, ukazują nowe już tendencje języka Zatorskiego, występujące w połowie lat czterdziestych XVIII wieku. Przede wszystkim uderza brak makaronizmów i wtrętów łacińskich — w czasie, kiedy moda makaronizowania była jeszcze w Polsce panująca. Dążności do sprowadzenia „stylu wysokiego" czy też „średniego" do poziomu zwykłej, naturalnej rozmowy występują tu bardzo wyraźnie. Zdania są na ogół krótkie, budowane w sposób prosty, bez wielopiętrowości; brak napuszonych hiperboli, przenośni i innych figur używanych wówczas powszechnie. Dość często występują za to inwersje, nadające tekstowi cechę pewnej dostojności. Jest to pozostałość dawnego stylu „dworskiego", której Zatorski nie mógł się wyzbyć. Okresy są natomiast modulowane w sposób prosty,

[40] W druku tekst ma zawsze formy „WcPan, WcPanna" itp. Skróty te rozwiązuję dla lepszej czytelności.

przez odpowiednie rozłożenie akcentów, przez częste użycie wykrzykników, krótkich zdań pytajnych.

W samej „rozmowie listownej" wykazał Zatorski dość dużą obrotność języka, umiejąc oddać nim niektóre subtelne odcienie znaczeniowe, a nawet sporą dozę dowcipu. Przekomarzania miłosne prowadzone są w stylu „dworskim", ale nie jest to ów styl dworski z drugiej poł. XVII i początków XVIII w., operujący manierą zepsutego baroku. Można go wywodzić z francuskiej literatury salonowej. Nawet panna z polskiego dworu posiada pewne cechy francuskiej damy — np. wykształcenie i zdolność do prowadzenia błyskotliwej (w założeniu autora) rozmowy. Sam Rożyn przyznaje jej te zalety. W liście do przyjaciela pisze:

> Wzrost mierny, stan jedną by ręką objął, chód bez wszelkiej afektacji modny, w stroju pomiarkowany wybór, czoło wspaniałe, oczka czarne i wszystkich Gracji źrzódła. [...] roztropność, wspaniałość sentymentów niewychwalona, geografii, historii, filozofii nawet umiejętność wielka, w wierszach i łatwość, i wybór, i słodycz przedziwna; dyskursów w każdej materii obfitość płynąca [P 200].

Jeśli chodzi o popisy erudycyjne damy, cytuje ona często Chróścińskiego i Potockiego, natomiast kawaler wykazuje znajomość produkcji romansowej, a nadto również cytuje Chróścińskiego oraz poetów łacińskich, zwłaszcza zaś Propercjusza i Owidiusza. Ogólnie biorąc, listy są okraszane cytatami z autorów lub aluzjami literackimi, najczęściej — ze względu na podobieństwo tematyki — właśnie z *Rozmów listownych* Chróścińskiego.

Warto zwrócić uwagę na nawiązywanie Zatorskiego do takich romansów, tłumaczonych w czasach saskich, jak Marii Aulnoy *Historia angielska politico-moralis, Hipolita Millorta z Duglas z Julią, córką hrabi z Warwicku, awantury przyjaźni opisująca* (Poznań 1743) czy *Historia o Chryzeidzie i Arymancie*. Te czułe, awanturniczo-miłosne romanse były wprawdzie ośmieszane i zwalczane przez pisarzy Oświecenia jako szkodliwe dla młodzieży, w czasach saskich spełniały one jednak ważną rolę. Kształciły język prozy, przystosowując go do wyrażania treści intymnych i do analizy stanów uczuciowych. Niektóre tłumaczenia, jak np. tłumaczenie *Koloandra*, są jeszcze niezdarne, ale już w przekładzie romansu pani Aulnoy *Historia Hipolita z Julią* spotykamy partie bardzo udane. Pisano te utwory poza tym językiem na ogół jasnym, bez makaronizmów. Jeden szczegół wart jest ponadto podkreślenia: w romansach owych występują od czasu do czasu listy zawie-

rające tendencje podobne do tendencji listów w obydwu powieściach Zatorskiego, chociaż — jeśli mówić o przekładach — w gorszej pod względem artystycznym szacie. Szczególnie interesujące są listy z romansu pani Aulnoy, tłumaczone przez Józefa Jana Nepomucena Raczyńskiego. Przygotowywały one grunt pod powstanie nowego gatunku literackiego — romansu listownego.

Romans Zatorskiego staje się ciekawszy, kiedy między młodymi rodzi się miłość i ukazane są różne jej przejawy. Poznajmy kilka próbek takiego stylu.

Młodzi się kochają, ale jest jeszcze wiele przeszkód natury formalnej, jak zgoda rodziców, pozbycie się konkurenta *etc.* Wtedy Chloryda dopinguje swego kawalera:

> Pamiętać nie mogę, gdzie mi się czytać trafiło, że „duch wprawdzie mocny jest, ciało zaś słabe", a więc nie mam się o co urażać, że mi waćpan do utrzymania tego piękne zawczasu dajesz pobudki, com przez sumnienie i waćpana grzeczność statecznej Jego ku mnie dotrzymać powinna przychylności. Co o statek? o cnotę? o umysł do końca mocny? Ani ja się boję, ani waćpanu wątpić radzę. Chloryda, Rożynowi Chlorydą zawsze będę, razem słowo i przyjaźń przyrzekła, nigdy parolu nie złamię, wiary nie zawiodę [P 49—50].

Prosi w dalszym ciągu listu, aby kawaler wyrwał ją z tej dwuznacznej i uciążliwej sytuacji, na co „Rożyn o ostatnią Chlorydy rezolucją urażony, żałośno-gniewliwy list pisze":

> Za tak subtelną sercu memu ranę waćpannie dobrodzijce jako najuniżeniej dziękuję. Dosyć dla troskliwych szczęścia myśli, że z przyjacielskiej sztylet odebrały ręki. Tegoś znać sobie waćpanna dobrodzijka życzyła, żebym list Jej rzęsistymi skąpał łzami; ale pamiętać było, że nie miałem i nie mam przy sobie takiego, który by rozrzewnione otrzeć i ukoić potrafił oczy [P 50—51].

Cała pierwsza część tego długiego listu pisana jest takim afektowanym i nieco sztucznym językiem. Natomiast w drugiej części następuje nagły zwrot:

> Ej! sercem ukochana mcia dobrodzijko! Przecież się i żartem tak pisać nie godziło, wiedząc tak delikatną szczęścia mego z osoby waćpanny dobrodzijki rekognicją, znając tak przywiązane sługi wiernego ku sobie serce. Ja, przyznam się, chociażbym wet za wet oddać usiłował, nie mogę; konceptu mi nie staje, gdy pomyślę, że Chloryda mię kocha, tym by się alterować nieomyślnie mogła, na co bym ja się dla niej umyślnie azardować ofiarował. Nie chciałbym nigdy takiej znać miłości, która by mego dużo boleć i kosztować miała kochanka [P 51].

List Chlorydy, nawet w swojej prostocie szlachetny, bez wyszukanych zwrotów, odznacza się szczerością wypowiedzi. Wyziera z niego niepokój kochanki o praktyczny finał romansu. Natomiast pierwsza część listu Rożyna tchnie, jak powiedzieliśmy, sztucznością. Nagromadzenie pytań i wykrzykników przypomina biadania bohaterów awanturniczo-miłosnych romansów, popularnych w czasach saskich. Piękna w swej naturalności jest część druga, od słów: „Ej! sercem ukochana..."

Stosunek fragmentów tekstu noszących ślady stylu „wysokiego" do nowych realizacji językowych, opierających się na prostocie i naturalności wypowiedzi, jest mniej więcej w całej książeczce taki jak w cytowanym liście Rożyna. I partie „wysokie" Zatorskiego odbijają jednak mocno od maniery współcześnie używanej. Aby zaś jeszcze bardziej podkreślić zasługę naszego autora, zauważmy, że znajdujemy się poza tym na obszarze językowym w czasach saskich bardzo ubogim, na obszarze języka miłosnego prozy, gdzie Zatorski jest właściwie pierwszym reformatorem.

Skala wzruszeń miłosnych wypowiedzianych w prozie epistulograficznej Zatorskiego jest, jak na ówczesne możliwości językowe, bogata, chociaż nie wszystkie partie są udane i nie wszystkie stoją na jednakowym poziomie. Obok prób prowadzenia błyskotliwej rozmowy salonowej spotykamy tu różne rodzaje niepokojów miłosnych, zazdrości, zaklinań, przeprosin, gniewów *etc.* Najciekawsze jednak, i chyba najbardziej udane, są listy z wyrzekaniami Chlorydy na wiadomość o mającym się odbyć pojedynku Rożyna z grafem Gostksteinem:

> Listu mi doczytać nie przyszło; nie tak mdleć, jak w tym punkcie umierać mizernej trzeba było, gdyby stateczna miłość słabego dla responsu nie pokrzepiała serca. Zaraz drżące porwawszy pióro, co i jak piszę? — nie wiem; to tylko, że Chloryda do Rożyna krwawymi pisze łzami. [...]
>
> O, lutościwe nieba! odmieńcież tak surowe wyroki! Gdzież się nieszczęśliwa podzieję, w którą się udam świata stronę? Gdzie Rożyna szukać będę, jak zaszlochane kiedy do snu zamknę oczy? Jak na ostatek opłakane, nieszczęśliwe wieść będę życie? Zmiłuj się, kochany Rożynie! [...] uczyń to dla mnie, uczyń dla przyrzeczonego słowa! Zerwi tak surowe i niesprawiedliwe kondycje! Jeśli ci o to idzie, żebym się komu innemu, krom ciebie, nie dostała, ufaj, że dla utrzymania skutecznych dla ciebie kontraktów całe życie w poniewolnym czekać panieństwie momentami się zdawać będzie! Jeżeli czekać ci się wzajemnych przykrzy ślubów, co chcesz po mnie, w świat z Tobą pójdę! Bosymi do ciebie sama przybiegnę nogami [P 88—89].

List ten, mający „naturę listu płaczliwego", operuje środkami bardzo prostymi, jak zaklęcia, pytania, zdania wykrzyknikowe — bez żadnych ozdób retorycznych. Zdarzają się i powiedzenia prawdopodobnie pochodzenia ludowego, jak owe „bosymi do ciebie sama przybiegnę nogami".

Jeszcze ciekawszy jest następny list Chlorydy, kwitujący respons Rożyna, że mimo wszystko dla honoru kawalerskiego trwa w zamiarze odbycia pojedynku. Ten bardzo długi list posiada właściwie akcję dramatyczną: Chloryda zachowuje się jak heroina z dramatu, ale kreuje postać kobiety z krwi i kości. Udatnie oddane są tu falowania nastrojów zrozpaczonej damy. List zaczyna się „płaczliwymi" i niezbyt ciekawymi wyrzekaniami na niewdzięczność kochanka, który jest „głuchym i nieużytym marmurem" i „okrutnym mizernego serca tyranem". Ale już następny akapit, składający się z szeregu krótkich zdań, wprowadza odmienny nastrój:

> Idźże! Idź! Strzelaj się, bij, zabijaj; kul, oręży sama ci dosyłać będę, sama śmiertelne nabijać pistolety, sama zajadłe ostrzyć puginały [P 91].

Po krótkiej serii wyrzekań snuje znów plany zemsty:

> Mogłabym ci taką twoję jednym słówkiem zdmuchnąć junakierią, gdybym odmienną jako być umiała; nie siła trzeba, dziś grafowi moję poprzysięgam przyjaźń, dziś się on z Tobą niesławnych odprzysięga pojedynków i, upewniam, słowa by prędzej na zawsze dotrzymał; i gdybyś go waćpan i sam na potem wyzywał, nigdy by tego dla mnie uczynić nie chciał, ale też i na mojej nie zawiódłby się cnocie; sama bym za niego na plac wyszła. [...] Pewnie się jedynie tylko dlatego bić zamyślasz, abyś za szczery afekt, za przyrzeczone słowo, wiernej dom kochanki smutną pokrył żałobą? Upewniam cię, omylisz się; jeżeli mi się z żalu Bóg wyrwać dopuści, tak się Twojej zemścić będę starała niewdzięczności, że na przyniesioną o śmierci Twej nowinę i nie zapłaczę, i zaraz się w jak najświetniejsze przybiorę szaty, zaraz grafa do siebie wezwę, powitam, obłapię, nad łóżkiem moim ten zawieszę oręż, który nie słuchającego rad moich śmiertelnym złożył razem niewdzięcznika [P 91—93].

Ale w tejże chwili reflektuje się zrozpaczona heroina i od gróźb przechodzi do tonu proszącego:

> Ale cóż, błędna od żalu, piszę? Jaż bym to uczynić miała, która tak Rożyna kocham, że nie wiem, czyli jutra z bolu nad uwziętą Jego rezolucją doczekam? Jaż bym to nieszczęśliwe innemu do ślubu podać miała ręce? [P 93]

Podobnych falowań nastroju jest w tym długim liście wiele; kończy się on serdeczną prośbą do kochanka, aby zaniechał szalonego czynu.

W obu tych listach przed pojedynkiem ton uczuciowy jest najwyższy. Dość umiejętnie, za pomocą najprostszych środków, uzyskuje Zatorski wyraziste obrazy liryki miłosnej. Język trochę wprawdzie przypomina żale i wzdychania heroin modnych romansów barokowych, ale jest o wiele bogatszy i bardziej nowoczesny. Takich wypowiedzi nie znajdziemy w prozie polskiej tego okresu, a nawet w czasach stanisławowskich.

W drugiej części romansu można spotkać równie ciekawe listy, zwłaszcza z okazji choroby Rożyna i jego pobytu w obozie wojskowym. W listach tych odkrywamy, podobnie jak i w części pierwszej, dwie maniery pisarskie: wpływ barokowego romansu francuskiego, widoczny w lirycznych partiach miłosnych, oraz dowcipne i lekkie fragmenty o charakterze rozmowy towarzyskiej, przypominające listy pani de Sevigné i Fontenella. Tak wygląda np. początek listu Chlorydy:

> Nie mogłeś nic prawdziwiej, mój Rożysiu, napisać, jako że żarty i śmiechy nasze są płaczliwe i płacze uśmiechające. Nad Twoim listem śmiałam się płacząc i łzy niejaką sercu dały słodycz, że ten wzajemne, jak może, cieszy żale, którego i ja kocham, i że odległym być ode mnie musi, serdecznie żałuję. Już krótsza żalu oraz i śmiechu być nie może przyczyna [P 178].

Albo takie spotykamy porównanie z opisu życia obozowego:

> W obozie u nas nic tak dalece nie widać nowego; rozsiane przedtem rumory ucichły i tylko częste słychać: *Vivat*; grają po namiotach i tańcują, ja im dopomagać muszę, ale nie mając myśli przy sobie obecnej, nogi właśnie tak, jak pijanemu język w pantoflach chodzi, taktu dobierają [P 176—177].

Kapitalne wyrażenie, zaczerpnięte prawdopodobnie z zasobów staropolszczyzny, a może przejęte z literatury francuskiej. Powtórzy je Naruszewicz w wierszu *Luciński podczaszy JKMci do Autora „Podstolego"*:

> Nie lubię ja się bawić z tych opilców rzeszą,
> Co na brukach po nocy szabelkami krzeszą!
> Albo swary wszczynają, bies wie z kim i o co,
> Lub językiem w pantoflach nie wiem coś bełkocą [41].

[41] Por. T. Mikulski, *Adresaci „Listów" Krasickiego*. Zeszyty Wrocławskie, VI, 1952, nr 1, s. 178.

Takich przykładów, podnoszących wartość literacką listów Zatorskiego, znajdziemy sporo, choć nie brak w nich zwrotów i pomysłów mniej udanych, sztucznych, a nawet wulgarnych. Pewną nowoczesność prozy Zatorskiego ocenimy właściwie, jeśli porównamy ją z innymi listami pisanymi w tym okresie, choćby nawet z młodzieńczymi płodami Krasickiego, pełnymi makaronizmów i zwrotów zaczerpniętych z retoryki saskiej, owych „snopków dozgonnej przyjaźni" *etc.*

Obydwie książeczki Zatorskiego nie są dziełem większego talentu. Wprost przeciwnie, pisarz to zupełnie mierny, ale godne uwagi są ambicje młodego eks-pijara pragnącego zaszczepiać w Polsce obyczaj i kulturę francuską. Kiedy czytał książki pisane w tym języku, zauważył, jakie możliwości kryją się w jego mowie ojczystej. Wychowanek Konarskiego i korespondent Załuskiego porwał się na wielkie przedsięwzięcie — unowocześnienie i wzbogacenie języka polskiego. Tendencje wyrażane w jego obydwu książeczkach mają charakter wybitnie prekursorski, takiego zjawiska, współczesnego mu, dotychczas nie zauważono. Zatorski nie tylko próbował rozszerzać świadomie krąg tematyczny i znaczeniowy języka, doskonalić i unowocześniać jego możliwości ekspresyjne, ale zastanawiał się również nad znaczeniem poszczególnych słów, nieraz zapomnianych, starał się je wprowadzić z powrotem do użytku na miejsce utartych powiedzeń, przejętych z obcych języków.

Obok wystąpienia Konarskiego przeciw zepsutej wymowie, które zresztą tylko pośrednio dotyczyło języka polskiego, obok słownika Trotza, reedycji autorów polskich z okresu złotego wieku i akcji przekładowej inspirowanej przez braci Załuskich, wystąpienie Zatorskiego było w latach czterdziestych najciekawszym wydarzeniem. Walkę o język pojął on w najistotniejszym i najszerszym znaczeniu. Niesłusznie (niesłusznie nie ze względu na talent, lecz z uwagi na zasługi) zapomniany później autor swoimi książeczkami, które zostały zupełnie zaczytane w gronie ówczesnych dam i saskich galantomów, przyczynił się w poważnym stopniu do ugruntowania w społeczeństwie nowego gustu i smaku.

Linde (t. 4, s. 40) podaje jeszcze kilka wariantów tego zwrotu: „Pijak ten ledwo ruszy w pantoflach języka. *Nar. Dz.* 2, 23. *Zab.* 2, 231. Ledwo go wlecze, na trepkach mu język chodzi, młynkuje, *er schleppt kaum die Zunge*. Widzę, że już ma język w pantoflach. *Mon.* 69, 1042".

Interesuje również forma literacka, jaką posłużył się Zatorski. Już Brückner, jedyny zresztą historyk literatury, który poświęcił Zatorskiemu kilka zdań uwagi, nazwał go autorem pierwszego oryginalnego romansu listownego w Polsce, chociaż nie dostrzegł w jego dziełach nowych tendencji językowych, uznając *Przydatek* za produkt typowo saskiej prozy. Ten mylny sąd wielkiego znawcy staropolskiej literatury wynikł po prostu z nieuważnego przekartkowania książeczki. Swoje zdanie oparł on na pierwszych listach, które rzeczywiście niewiele wykraczają poza manierę stylistyczną czasów saskich. Cytuje na dowód większy fragment listu pierwszego. Twierdzi przy tym, że romans składa się z 94 listów, kiedy jest ich w części pierwszej 78, a w drugiej — 94. O tym, że Brückner ocenił dziełko Zatorskiego przeczytawszy tylko jego przedmowę i kilka pierwszych listów, przekonywa całkowicie próba omówienia treści *Przydatku*. Po cytacie z listu pierwszego Brückner pisze:

> Pojedynek, odniesione rany przeszkadzają szczęśliwemu związkowi [42].

Oczywiście nie ma w *Przydatku* ani pojedynku, ani odniesionych ran.

Tym niemniej Brückner docenił wagę wydarzenia literackiego — pierwszego polskiego romansu listownego, współczesnego prawie *Pameli* Richardsona. Pisał w *Dziejach kultury polskiej*:

> Co najdziwniejsze, jakby niezrozumiałe, nie było do r. 1815 powieści polskiej. Mogło się zdawać, że jeśli Zatorski r. 1746 wydał niby romans miłosny w samych listach, jak współcześnie Richardson w *Pameli*, to lody się przełamią i powieść już na Zachodzie wszechwładna i w Polsce się rozgości. Nic z tego. Nawet Krasicki nie znalazł (prócz niedołężnego Krajewskiego) naśladowców, a na początku XIX w., do r. 1815, nic się z Krasickim czy autorem *Polaka w Paryżu* nie równało [43].

Dotknął tu Brückner jednego z podstawowych problemów literatury polskiego Oświecenia. Powstaje pytanie, dlaczego romans, a zwłaszcza romans listowny, który na zachodzie Europy święci w XVIII w. triumfy, w Polsce w ogóle się nie rozwinął. List jako element kompozycyjny posłużył Richardsonowi do stworzenia mieszczańskiego romansu moralistycznego, dla Russa stał się najlepszą formą wyrażania stanów uczuciowych i przeżyć miłosnych;

---

[42] Brückner, *Dzieje literatury polskiej*, t. 1, s. 372.
[43] Brückner, *Dzieje kultury polskiej*, s. 492—493.

Cierpienia Wertera znalazły swe ujście w listach. W Polsce na romans listowny zdobył się tylko Zatorski; w literaturze stanisławowskiej znajdziemy jedynie tłumaczenia i przeróbki drugorzędnych dzieł tego typu.

Zanim poszukamy odpowiedzi na powyższe pytanie w analizie rozwoju prozy i romansu listownego w polskim Oświeceniu, pewnych sugestii może nam już dostarczyć *Przydatek* Zatorskiego. Powstał on w podobny sposób jak *Pamela* Richardsona, czyli w drodze przypadku. U Richardsona jego przyjaciel, wydawca, zamówił książkę zawierającą wzory listów pouczających. Richardson wpadł na pomysł ułożenia ich w formie romansu [44]. Również Zatorski postawił sobie za cel napisanie listownika dla kawalerów i dam „zabierających się w stan małżeński", a wyszedł mu spod pióra romans listowny.

Obydwaj ci pisarze stali się odkrywcami nowej formy literackiej niezależnie od siebie. Tylko kiedy Richardson skreślił mieszczańską powieść z próbami analizy psychologicznej i charakterystyką bohaterów, romans Zatorskiego poza tendencjami językowymi w niczym nie przypomina powieści oświeceniowej. Posiada jedynie ciekawe zaczątki tego gatunku literackiego, który już do doskonałości doprowadzała wówczas literatura zachodnioeuropejska, mianowicie zaczątki wypowiadania własnych przeżyć i stanów uczuciowych w formie bezpośredniego wyznania. Różnica między obu realizacjami romansów to różnica poziomu kultur, jakie reprezentowali obaj pisarze i, co się z tym łączy, konsekwencja niedojrzałości prozy czasów saskich. Pomijamy dysproporcję talentów jako czynnik mniej w tym wypadku istotny.

Naszkicowany stan rzeczy z różnymi modyfikacjami będziemy śledzić w literaturze stanisławowskiej, chociaż tam sytuacja się skomplikuje ze względu na specyfikę polskiego Oświecenia, usiłującego w szybkim tempie, na drodze reform odgórnych, odrabiać wiekowe zaległości. Doraźny utylitaryzm, posługujący się literaturą jako narzędziem walki o reformę państwa, nie będzie sprzyjał rozwojowi tego gatunku. Tym bardziej więc studium nad romansem listownym w literaturze polskiej XVIII w. należy zacząć od ciekawego wydarzenia czasów saskich, jakim była twórczość Zatorskiego.

---

[44] Por. H. Hettner, *Historia literatury angielskiej*. Warszawa 1879, s. 317—318.